

# HISTORIA MOJEGO RYCERSTWA

## I ROZWAŻANIA WSTĘPNE

Zapiski Małego Rycerza (mam 30 lat).

29 lipca 2015

Oto zaczynam pisać, bo wielokrotnie mnie napominasz...

Dotychczas nie miałam pewności czy mam pisać, jednakże w dniu wczorajszym usłyszałam jednoznaczne wezwanie.

*„Pisz dziecko w jaki sposób odnalazłaś Boga, i zacznij odtwarzać powoli to, co było. Potem będziesz pisać na bieżąco”.*

Rok 2014 od początku nie był dla mnie łatwym, a wszystko za sprawą „przyziemskich” spraw i zabiegania o życie doczesne na godziwym poziomie. Jako matka 2-letniej Wiktorii, wraz z moim mężem podjęliśmy decyzję o założeniu firmy, którą miałabym pokierować. Mąż prowadzi oddzielnie własną firmę, jednak postanowił mnie wesprzeć w nowej idei, tym bardziej, że ma w tej dziedzinie pewne doświadczenie. Tak też się stało, od początku wszystko szło po naszej myśli i czerpaliśmy z tego wiele radości, choć pracy i trudności nie brakowało. Teoretycznie na pierwszy rzut oka miałam wszystko: szczęśliwą rodzinę, dobrze rozwijającą się firmę, wielu bliskich i przyjaciół, zdrowie i wszystko czego przeciętny człowiek może zapragnąć.

Były to jednak tylko pozory. Bardzo szybko, bo już w okolicach kwietnia tego samego roku zaczęłam rozmyślać, czy to jednak wszystko czego człowiek do pełni szczęścia potrzebuje???

Rychło otrzymałam odpowiedź. Wówczas zdałam sobie sprawę że moja dusza w tej ziemskiej krzątaninie zesłała na dalszy plan. Do kościoła chodziłam, wieczorny pacierz odmawiałam, świąteczne uroczystości zachowywałam. Szybko jednak odczułam, że nie jest to tak głębokie i gorące jak należy, a przynajmniej nie takie jak chciałby tego Bóg, przynajmniej przez ostatni rok. Przyszedł moment, że zaczęłam się bardzo gorąco modlić i prosić by Wszechmogący

Bóg mocno przytulił mnie do Swego Boskiego serca. Prosiłam Boga o miłość gorącą i czystą, i żeby stał się najważniejszym w moim tak naprawdę bardzo ubogim duchowo życiu, bo bardzo mi Go brakuje.

## 1. Początki rycerstwa

I oto zstąpił Bóg na pustynię mojej spragnionej duszy.

Był to zaledwie początek Drogi o jakiej wtedy nawet nie marzyłam, i gdyby ktokolwiek powiedział mi, że za rok będę innym człowiekiem i zacznę żyć w innym wymiarze mojego życia nigdy bym mu nie uwierzyła. A jednak Bóg zechciał uchylić mi rąbka swej Świętej Tajemnicy.

W czerwcu 2015 minął rok, odkąd usłyszałam Święty głos Boga w mej duszy. Tamtego tajemniczego wieczoru przyszedł do mnie cichy, pokorny i pełen nadziei prosić mnie o świadectwo miłości i żywej wiary, a był to prawdopodobnie najcudowniejszy dzień mojego duchowego życia. Nagle usłyszałam w swoim sercu i duszy Głos Boga, przekazany przez człowieka i odczułam pragnienie zostać jednym z Małych Rycerzy Miłosierdzia Bożego.

I wziął mnie Miłosierny Jezus w Swe święte i Nieskalane Dłonie jako małą dziecinę na resztę dni mojego życia.

Wtedy wszystko się zaczęło. **Zostałam powołana do Legionu Małych Rycerzy.** Odtąd na nowo oczarowana Bogiem postanowiłam zgłębiać te Świętą Tajemnicę jaką Bóg w swej łaskawości dla mnie przygotował, prawdopodobnie jeszcze zanim mnie powołał na ten świat.

Według wskazówek podanych przez Siostrę **Zofię Grochowską**, założycielkę naszego Legionu, która to przekazała ludowi czego Bóg od niego żąda w ramach rycerskiej posługi, postępowałam przez kilka kolejnych miesięcy zachowując rygorystyczne posty, zanosząc do Boga gorące modlitwy, ofiarując mu wszelkie cierpienia, umartwienia duszy i ciała oraz dobre uczynki jako ofiarę. Wówczas stopniowo zrodziła się miłosierna miłość do Boga i bliźniego.

Byłam jednak rycerzem walczącym w pojedynkę, i już po krótkim czasie w mojej duszy zrodziło się pragnienie przynależności do zgromadzenia. Zaczęłam więc szukać. Droga nie była łatwa. Pytałam księży, osób świeckich i szukałam po okolicznych kościołach, gdzie znajdę zgromadzenie Małych

Rycerzy Miłosiernego Serca Jezusowego. Niestety okazało się że w moim mieście Nowym Sączu nikt nie wiedział o takim zgromadzeniu, i w żadnym z kościołów sądeckich ono nie zostało do tej pory utworzone. Nie spoczęłam jednak. Pytałam i szukałam nadal.

Pewnego październikowego dnia postanowiłam napisać zapytanie do znajomego księdza wikariusza Marina Chelmeckiego, który właśnie odszedł z naszej Parafii na dalszą posługę. Oto list który do Niego napisałam.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.*

*Nie sposób wyrazić jak wielka pustka bez Księdza i ks. Sławka. Wiele osób wciąż o Was pyta i bardzo mile wspomina. Jeśli można spytać, dokąd Księżę przeniesiono?*

*Jedyną nadzieją jest głęboka wiara w to, że Pan Bóg kieruje naszymi losami. Już On dobrze wie co dla człowieka najlepsze. Zapewne placówka w której pełni ks. swoją posługę w chwili obecnej, jest najbardziej odpowiednim miejscem, a wspólnota wiernych tam zgromadzona potrzebuje Księdza najpilniej. Zdaję sobie sprawę z nawału obowiązków i nowych wyzwań związanych ze zmianą Parafii, jednak głęboko wierzę, że Pan Bóg ześle życzliwych ludzi, którzy szybciućko pomogą się „zaklimatyzować” i wszystko powoli się ustabilizuje.*

*Ja osobiście pragnę bardzo serdecznie podziękować za każdą spowiedź świętą, a w*

*szczegółności za tę ostatnią, która miała miejsce w maju 2015 Wówczas przytoczył mi Ks. wspaniały przykład Matki Teresy, i polecenie – im więcej masz pracy i obowiązków, tym więcej się módl! Na kilka dni po tej spowiedzi, odwiedziła mnie moja teściowa, i poleciła mi niezwykłą książeczkę pt. „Armia Najdroższej Krwi Jezusa Chrystusa”. Od samego początku pragnęłam przybliżyć sobie jej treść. Postanowiłam, że każdego dnia wieczorem, poświęcę czas by po prostu poczytać po kilka stron, zapoznać się z nią, pomodlić się nieco więcej. Jest ona dość mało znana, jednak wspaniała. Zawiera wiele modlitw, bardziej i mniej znanych a także różnego rodzaju fakty, relacje z objawień, zapiski o żywotach świętych, wszystko to zostało*

*kiedyś zebrane w teże książeczce, a niedawno dodatkowo rozszerzone w bardzo ważnym celu, nie tylko po to by człowiek mógł zmieniać się duchowo i kształtować samego siebie, ale przede wszystkim po to, by pomóc grzesznemu światu w nawróceniu w obliczu Czasów Ostatecznych a dusze cierpiące w czyśćcu w jak największej liczbie wybawić i złagodzić gniew Boży.*

*Wszystko było tak, jak sobie zaplanowałam i codziennie z wielką wiarą rozważałam kolejne strony książeczki. Do pewnego momentu. Przyszedł taki wieczór, po bardzo ciężkim dniu pracy i niesamowitych stresów, że zaczęłam się zastanawiać, czy ktoś taki jak ja w ogóle powinien sięgać po taką książeczkę. Rychło otrzymałam jednoznaczną odpowiedź! Tamtego wieczoru sięgnęłam po nią raz jeszcze. Nagle, słowa samego Pana, skierowane do s. Zofii podczas jednej z jej wizji i polecenie utworzenia tzw. „Legionu Małych Rycerzy Miłosierdzia Bożego”.*

*Księżę, zawsze starałam się być bardzo blisko Boga. Do tej pory Pan Jezus i Matka Najświętsza pojawiali się tylko w moich snach. Tamtego wieczoru jednak przemówili do mnie osobiście, usłyszałam w sercu głos Boży i wyraźne zaproszenie, które potraktowałam bardzo poważnie. Tamten dzień pozostanie dla mnie świętym. W obliczu czasów w jakich przyszło nam żyć, odbieram to jakoby wielkie wyróżnienie i niejako „awans” w mojej hierarchii duchowej.*

*Tym samym otrzymałam odpowiedź, na trudne pytanie, które zadawałam sobie przed laty dość długi czas- jak dobrze rozpoznać swoje powołanie, czy aby na pewno nie powinnam wstąpić do zakonu lub przynajmniej zgłębić swojej wiedzy z zakresu teologii i pełnić rolę katechetki. Wiele wskazywało na to że powinnam pójść taką drogą, jednak nigdy przedtem nie usłyszałam jednoznacznej odpowiedzi, a Pan pokierował moim życiem zupełnie inaczej, wiem że taki był jego zamiśl. Właśnie zrozumiałam bardzo ważną rzecz, że mogę świadczyć o Panu Bogu i nieść Go innym ludziom, poświęcać się , zachowywać rygorystyczne posty, i spędzać wiele czasu na modlitwie, nie rezygnując tym samym z bycia żoną, matką, i z szansy rozwoju zawodowego. Okazuje się, że różnego rodzaju idee jakie podejmowałam z myślą o Bogu przez całe życie, jak chociażby postanowienie życia w czystości przedślubnej czy postanowienia w ramach „Tajemnicy szczęścia” i wiele, wiele innych, były jedynie próbą i przygotowaniem do czegoś naprawdę ważnego, co właśnie w moim życiu ma miejsce w chwili obecnej.*

*Niestety nie brakuje trosk. Krzyż w postaci trudności życiowych, cierpienia, i pokusy działają teraz ze wzmożoną siłą. Rozumiem jednak, że poza modlitwą i postem, jest to częścią mojego obecnego powołania i zadania do jakiego zostałam wybrana. Mój mąż stanowi dla mnie wielką podporę duchową, i okazuje mi zrozumienie jak nikt inny nigdy wcześniej.*

*Zauważyłam bardzo dużą, niezwykłą poprawę naszego życia małżeńskiego. To wielki dar przemiany mojej osoby, spojrzenia na świat, a przede wszystkim dystansu do wszystkich spraw doczesnych.*

*Mam jednak pragnienie, którego nie jestem w stanie do końca spełnić. Ważne jest, by osoby powołane do Legionu Małych Rycerzy zrzęsały się we wspólnoty i gromadziły się na Mszy Świętej, modlitwie i wspólnym rozważaniu 1 raz w miesiącu. Od kilku miesięcy pytam księży, czy wiedzą o takim zgromadzeniu bądź przynajmniej czy znają osoby, które powzięłyby takie postanowienie w życiu osobistym. Niestety, nikt nie jest w stanie udzielić mi takiej odpowiedzi, prawdopodobnie w Naszym mieście nie funkcjonuje taka grupa w żadnym z kościołów. Otrzymałam informację o Małych Rycerzach w Kaliszu, jednak nie ukrywam że jest to zbyt duża odległość.*

*Zdaję sobie sprawę, że jest to dość mało powszechne. Mam jednak serdeczną prośbę, gdyby Ksiądz kiedykolwiek słyszał o takiej grupie, bądź chociażby o pojedynczych osobach, które zostały powołane do tego dzieła gdzieś w naszych okolicach, bardzo proszę o kontakt. To dla mnie niezwykle ważne.*

*W razie potrzeby podam numer telefonu – kontaktowy, gdyż niezwykle rzadko korzystam z usług portali społecznościowych, a ten poza e-mailem jest moim jedynym środkiem porozumiewania się w sytuacjach nietypowych choć nie ukrywam, od lat nieużywanym. Mąż żartuje, że nie idę z „Duchem czasu”, ma rację, ja tam wolę iść z nieco innym Duchem.*

*Serdecznie pozdrawiam i polecam każdego dnia w gorącej modlitwie. Niech Pan Jezus Miłosierny udziela licznych łask, a Matka Najświętsza zapewni opiekę i doda sił tak potrzebnych w pełnieniu posługi kapłańskiej.*

*Szczęść Boże!*

*Nowy Sącz dnia 08.10.2014*

W oczekiwaniu na odpowiedź Księdza Mariana w dalszym ciągu rozeznawałam się czy gdzieś w okolicy znajdę grupę Małych Rycerzy MSJ.

W dniu 12 października 2014 roku w niedzielę po mszy świętej i obiedzie wraz z mężem chcieliśmy spędzić miłe popołudnie wraz z naszą córeczką i rozważaliśmy przejażdżkę na krótką wycieczkę. Dzień był piękny, jesienny lecz gorący a spadające z drzew kolorowe liście dawały odczucie upływającego czasu i nieubłagalnie zbliżającej się zimy. W tej przepięknej aurze postanowiliśmy pojechać do Limanowej, gdzie opodal na wysokiej górze można z daleka dostrzec widniejący świetlisty krzyż. To jedno z naszych ulubionych miejsc, gdzie byliśmy z mężem już wielokrotnie. I tamtego popołudnia chcieliśmy się udać w to wyjątkowe miejsce.

Nie przewidywałam jednak, że ten dzień skrywa za sobą tak wielką tajemnicę.

Dojeżdżając do Limanowej, w jednym momencie stwierdziliśmy z mężem, że jest zbyt późna pora by wyjść z dzieckiem na górę krzyżową, nie chcieliśmy bowiem wracać po zmroku.

Podjęliśmy wówczas decyzję, aby udać się do Kościoła Matki Bożej Bolesnej, pomodlić się i pokontemplować przy ołtarzu polowym. Jako młoda dziewczyna wiele pielgrzymowałam pieszo z Nowego Sącza do tego Kościołka, wiele zawdzięczam Matce Bolesnej, a więc i tym razem z wielkim pragnieniem w sercu udaliśmy się tam. Już po chwili byliśmy na miejscu.

Po modlitwie przy Bazylice udaliśmy się na ołtarz polowy, by tam podziwiać Postać Matki Najświętszej z różnych krajów świata.

Gdy zrobiło się już późno, postanowiliśmy że już czas powrotu do domu. Wracając koło kościoła zatrzymałam się na chwilę, aby poczytać ogłoszenia parafialne i aktualności w zewnętrznej gablocie.

Od pierwszego momentu rzucił mi się w oczy duży afisz z odpustu ku czci Matki Bożej Różańcowej w Bochni.

Zerknęłam, aby poczytać bo nigdy wcześniej nie miałam okazji być w tymże kościele.

Pośpiesznie prześledziłam wzrokiem rozpisane msze święte, i nagle mój wzrok przykuł niezwykle widok. Patrzyłam z niedowierzaniem i zawołałam do męża, że mam niesamowitą wiadomość. Pomiędzy licznymi mszami

świętymi spostrzegłam tę jedyną: Mszę świętą dla Małych Rycerzy Miłosiernego Serca Jezusowego. Zadałam sobie pytanie czy to możliwe że wreszcie odnalazłam zgromadzenie, którego tak długo poszukiwałam?

Otóż to był ten wspaniały dzień, w miesiącu różańcowym, gdzie z ukochanego kościółka Matki Bożej Bolesnej, trafiłam prosto do Bazyliki Matki Bożej Różańcowej.

Wiem że u Pana Boga i Matki Najświętszej nie ma przypadków. Jest tylko wspaniale przygotowana Droga, którą Wielki Bóg wymyślił właśnie dla mnie w swym Miłosierdziu.

Nie pamiętam kiedy po raz ostatni w moim sercu panowała taka radość i poruszenie. Oczywiście, ucieszeni natychmiast postanowiliśmy udać się do Bochni. To prawdziwe szczęście że grupkę ludzi, której tak długo i z tęsknotą w sercu poszukiwałam dzieli zaledwie kilkadziesiąt minut od Limanowej, i tylko 1 godzina od mojego domu.

Jeszcze zanim zapadł zmrok dotarliśmy do Bazyliki w Bochni. Widok zaparł mi dech, przepiękny kościół w trakcie uroczystości odpustowych, całe tłumy ludzi zmierzające na właśnie mającą się odbyć Mszę Świętą, i ja pośród nich z polecenia Matki Najświętszej.

Po krótkiej modlitwie w Bazylice wyszliśmy z mężem na zewnątrz z nadzieją że spotkamy kogoś, kto pokieruje nas odpowiednio, bądź przynajmniej potwierdzi że w tym kościele rzeczywiście funkcjonuje Legion Małych Rycerzy MSJ. Nie musieliśmy zbyt długo czekać, już na schodach przy zakrystii spotkaliśmy pewnego księdza wikariusza tamtejszej parafii z którym zamieniliśmy słowo. Ksiądz wydawał się być wyjątkowo ciepłą i niezwykłą osobą, jakby był przysłany prosto z Nieba. W mgnieniu oka udzielił mi odpowiedzi na wszystkie zadane pytania. Największym jednak szokiem był dla mnie fakt, gdy Ksiądz powiedział, że od ponad miesiąca czasu opiekunem grupy jest Ks. Marian Chelmecki.

Z niedowierzaniem spytałam męża czy słyszał to co ja? nie dość że odnalazłam tak długo wyczekiwaną grupę, to na dodatek kieruje nią ks. Marian, do którego kilka dni wcześniej pisałam list z zapytaniem czy nie słyszał o takim zgromadzeniu.

Wyjaśniliśmy Księdzu z którym rozmawialiśmy, że ks. Marian o którym mowa właśnie został nominowany i odszedł z naszej parafii.

Dłużej nie czekaliśmy i wkrótce ksiądz Wikariusz zaproponował, że poprowadzi Nas do ks. Mariana aby udzielił nam szczegółowych informacji na temat grupy.

Mieliśmy wiele szczęścia że trafiliśmy do kościoła tuż przed Mszą Świętą. W zakrystii pomiędzy innymi księżmi i pozostałą służbą liturgiczną czekał na nas opiekun Grupy Małych Rycerzy.

Widok znajomego księdza w takich okolicznościach sprawił mnie w osłupienie. Ksiądz Marian również zareagował wielkim zdziwieniem a zarazem niesłychaną radością pytając: „*A skąd ja znam to dziecko?*”.

W krótkiej rozmowie ks. Marian udzielił mi podstawowych informacji na temat tamtejszego zgrupowania i co najważniejsze, otrzymałam odpowiedź kiedy odbędzie się najbliższa wspólna rycerska Msza święta w godz. 15:00.

W taki oto sposób tydzień później byłam już na pierwszej Mszy świętej jako członek bocheńskiego Legionu Małych Rycerzy Miłosiernego Serca Jezusowego.

Początek napawał optymizmem, we wspólnej Mszy wraz z grupą Rycerzy dało się odczuć niezwykłą „boską” aurę. W podobnym stylu wyglądało spotkanie formacyjne, gdzie wspólnie modliliśmy się i rozważaliśmy na temat spraw bieżących. Nie sposób wspomnieć jak mile zostałam przyjęta przez pozostałych Rycerzy, co też dodawało mi dodatkowej siły i poczucia przynależności do nowej grupy.

Przed kolejnym spotkaniem, które miało mieć miejsce jak zwykle w 3 niedzielę miesiąca, wykonałam telefon do jednej z rycerek, aby upewnić się czy nic w związku ze spotkaniem nie uległo zmianie. Wówczas otrzymałam przykrą wiadomość. Mianowicie Ks. Marian nasz dotychczasowy opiekun zrezygnował z opieki nad naszą grupą, w rezultacie sprawował tę funkcję niestety przez bardzo krótki czas. Było to dla mnie dość zaskakującym zdarzeniem.

W rozmowie z rycerką starałam się usprawiedliwić ks. Mariana, że za pewne powodem jego decyzji był nadmiar obowiązków i konieczność wdrożenia się

w wiele nowych spraw w związku ze zmianą parafii. Chyba jedynie Pan Bóg zna prawdziwy powód decyzji księdza, najwyraźniej tak musiało być, nie wszystko da się zrozumieć.

Mój smutek nie trwał długo, gdyż jeszcze tego samego dnia dowiedziałam się, że opiekę nad naszą grupą przejął Ks. Marek Mierzyński. Wtedy jeszcze nie wiedziałam o jakiego księdza chodzi, gdyż poza ks. Marianem nie znałam po nazwisku żadnego wikariusza z tamtejszej parafii. Okazuje się, że szykowałam się kolejna miła niespodzianka.

Kiedy udałam się na listopadową Mszę Świętą, widok księdza prowadzącego mszę mnie zdumiał i ogromnie uradował. Ks. Marek Mierzyński, to ten sam ksiądz, którego spotkałam przed Bazyliką Matki Bożej Różańcowej owej szczęśliwej niedzieli 12 października, kiedy pytałam o Małych Rycerzy.

Ksiądz Marek w moim odczuciu od samego początku, odkąd go spotkałam na swej drodze, wydawał się być na prawdę wyjątkową osobą, a przejęcie opieki nad naszą grupą jest tylko na to potwierdzeniem. Zadanie to nie jest łatwe i przez wiele osób również duchownych do dnia dzisiejszego odrzucane. W głębi serca czuję, że Ksiądz Marek otrzymał Ducha Poznania tego dzieła, a wyrażenie zgody na opiekę nad nami pomimo bardzo licznych obowiązków i odpowiedzialnych funkcji jakie sprawuje, było dla Niego raczej wyróżnieniem i nowym przeżyciem a niżeli przykrym obowiązkiem.

Chwała Najwyższemu Bogu, że wlał w serce Kapłana Miłość Miłosierną i Światło poznania.

To bardzo istotna sprawa i za razem wielki dar dla naszej grupy, że opiekę nad nią sprawuje jeden z umiłowanych nie tylko powołanych ale i wybranych Synów Bożych. Do dziś jestem wdzięczna Matce Najświętszej i Panu Jezusowi że w taki sposób pokierowali moim losem i tym dziełem, że tak wiele niesamowitych sytuacji w tak krótkim czasie miało miejsce. To wszystko było niezwykle umacniające.

Od tamtego momentu, aż do czerwca bieżącego roku czas dla mnie biegł w zatrważająco szybkim tempie. Wszystko z powodu nadmiaru pracy, wypełnienia czasu modlitwą oraz posługą dla tych którzy potrzebowali pomocy.

Niestety, pomimo tego że moja droga życiowa uległa dużej zmianie, ciągle mi czegoś brakowało. Mało tego, najbardziej niepokojącym był dla mnie mój impulsywny i choleryczny charakter. Wielokrotnie potrafiłam się unieść wielkimi nerwami, nie przebijając przy tym specjalnie w słowach. Potem płakałam przed Panem Jezusem i pytałam Go, dlaczego wciąż jestem takim samym człowiekiem, i czemu tak trudno zapanować mi nad emocjami. Przecież się starałam. Posty, modlitwy, wyrzeczenia itp. I wszystko oddziaływało, ale nie na mnie.

Pewnego dnia usłyszałam w mojej duszy głos że jeszcze nie czas. Walka ze złem została podjęta i wciąż trwa, a ja mam ulegać stopniowemu oczyszczeniu i to musi potrwać. Skoro takim człowiekiem byłam przez prawie 30 lat, to i nad prawdziwą przemianą będę musiała się potrudzić.

## **2. Przemiana serca**

W czerwcu 2015 roku w Bochni miały miejsce Rekolekcje dla Małych Rycerzy, z udziałem tamtejszego proboszcza Leszka Leszkiewicza. To były wspaniałe 3 godziny spędzone na głębokim rozważaniu i wyciągniętych licznych wnioskach odnośnie wiary i przyobiekowania jej w czyn. Po mszy Świętej i nauce, jedna z Rycerek zapytała, czy mogłabym ją podwieźć do domu, bo droga daleka, a najbliższy autobus za około 3 godziny. Bez zastanowienia zgodziłam się, choć droga była dla mnie nowa i nieznaną i pojawiły się oczywiście wątpliwości czy nie pobłądzą. Szybko jednak otrzymałam spokój wewnętrzny i delikatny głos w moim wnętrzu:

*”Jedź dziecko, Ja Ciebie poprowadzę do domu”.*

Tak też postąpiłam. Zarówno w kościele słowami Księdza rekolekcjonisty, jak i w drodze słowami rycerki Anny zostałam bardzo pokrzepiona i umocniona. Kiedy byliśmy już na miejscu, udałam się do domu rycerki by jeszcze chwile w spokoju porozmawiać i wypić dobrą herbatkę w miłej atmosferze.

Tego popołudnia, oprócz dobrego słowa i herbatki otrzymałam książkę „U Źródeł Bożego Miłosierdzia” w dwóch tomach, której autorką jest założycielka naszego Legionu S. Zofia Grochowska.

Już po powrocie do domu, z zaciekawieniem i nadzieją wczytałam się w pierwsze strony książki. Nie sposób wyrazić, co poczułam kiedy każde kolejne słowo było kierowane do mnie i jakby tylko do mnie, tak jakby ktoś przez te stronicę prowadził mnie za rękę. Wiele z tych słów, które były tam powiedziane, już się w moim życiu wypełniły.

Z coraz większą ufnością i narastającą ochotą czytałam kolejne przesłania. Muszę się przyznać, że nigdy nie lubiłam jakoś specjalnie czytać, a lektury szkolne były dla mnie prawdziwą udręką i prawdę mówiąc chyba nigdy żadnej z nich nie udało mi się przeczytać jak to się mówi „od deski do deski”, mimo studiów filologicznych. Ta książka była jednak niezwykła. Poza Pismem Świątym to jedyna „lektura” którą czytałam z takim zaciekawieniem i uczuciem.

Już po krótkim czasie, dzięki słowom przekazanych przez s. Zofię, zaczęłam odczuwać niezgłębiony żar miłości przepelniający moje serce. Z utęsknieniem czekałam każdego wieczoru, gdy wreszcie wszyscy zasną, by móc w ciszy posłuchać co Pan Jezus chce do mnie powiedzieć.

To nie koniec moich wspaniałych odczuć, właśnie teraz w 1-szą rocznicę mojego Rycerstwa zaczynam odczuwać stopniową, ale szybką i autentyczną przemianę mojego serca i mojej duszy. Każdego dnia zauważam coraz większe postępy. Podczas modlitwy, otrzymuję błogi spokój i osiągam coraz lepsze skupienie. Dodatkowo, odczuwam wówczas niezwykle ciepło, i niemalże namacalnie czuję obecność Pana Jezusa Miłosiernego i Matki Najświętszej. Do tej pory już kilkakrotnie doświadczyłam niesamowitego zjawiska, mianowicie postrzegania świata z innej perspektywy niż dotąd. Pan Bóg pozwala mi widzieć świat oczyma dziecka. Ciężko mi to opisać, bo nie da się tego ubrać w słowa, jednak mogę z czystym sercem powiedzieć, że takie odczucia ma się prawdopodobnie dopiero w momencie otrzymania Światła Ducha Świętego.

Dziękuję Panu Bogu, że doczekałam tej wspaniałej Chwili. Sposób, w jaki postrzegam obecnie świat zmienił się radykalnie. Potrafię dostrzegać cuda jakich Pan dokonał dla nas poprzez wspaniałą przyrodę, i cały otaczający nas świat. Coś, co wcześniej nie miało najmniejszego znaczenia, teraz jest tak ważne i piękne, nie wspomnę już o radości życia jaka z tego płynie. Nawet

powiew wiatru w tym momencie nabiera dla mnie barw i odbieram go jako tchnienie Boga. Przy tym wszystkim towarzyszy mi wiele znaków i symboli, które dla innych ludzi nie są zupełnie zauważalne.

Na szczęście nie jest to subiektywne podejście, bo głęboką przemianę odczuwają i zauważają również moi bliscy i znajomi. Widzą że zarówno w moim, jak i w ich życiu wiele się zmienia. Potrafię dużo lepiej służyć innym w słowie, czynie i modlitwie, zachęcam innych do głębokiej wiary w Miłosierdzie Boże i bez obaw z nadzieją w sercu głoszę rychłe Przyjście Królestwa Bożego bo to jest nadrzędnym celem rycerstwa.

Największą jednak przemianę i poprawę odczuwam w większej stabilności moich emocji, w ciągu tych kilku tygodni, stałam się dużo bardziej cicha, pokorna i cierpliwa choć jest to bardzo trudne. Wszelkie sprawy polecam Bogu i to samo zalecam innym ludziom. A w momentach najtrudniejszych, gdy moja wiara jest atakowana, wyśmiewana, lub słyszę bluźnierstwa przeciwko Bogu i jego objawieniu potrafię stanowczo reagować i bronić wiary. Zauważam dużą przemianę wśród niektórych moich bliskich, którzy do tej pory mieli wątpliwości związane z wiarą.

Osoba, jaką byłam jeszcze do niedawna z tak nerwowym, cholerycznym charakterem musiała przejść przez coś nadzwyczajnego i o wielkiej sile skoro wywołało to takie przemiany.

Wiercie mi, jest to ogromną Tajemnicą i wielkim Cudem, którego może dokonać tylko Bóg.

Zrozumiałam, że aby tego doświadczyć, trzeba nie tylko wytrwale o to prosić, ale również otworzyć się na działanie Ducha Świętego i całkowicie mu zaufać. Wtedy dokonuje się Tajemnica Wiary i obfite wylanie łask wprost z Miłosiernego Serca Najwyższego. Nie ma dnia i chwili żebym nie myślała o Panu, wszystkiego mu nie polecała i całkowicie nie ufała.

Kochany Jezu, jak bardzo mnie umiłowałeś, skoro trafiasz do mnie poprzez tych wszystkich wspaniałych ludzi niemalże przysłanych prosto z Nieba, świadectwa w których tyle słyszę o dziełach Twoich Rąk i niesamowite sytuacje owiane Wielką Tajemnicą poprzez które ostatecznie dokonujesz we mnie tak długo wyczekiwanych cudownych przemian.

### 3. Przebyta Droga

Pragnę powiedzieć, że nie wszystko to, co w tej chwili opisuję przyjmowałam z taką miłością od początku. Prawdopodobnie najtrudniejsze w tych wszystkich rycerskich postanowieniach były dni postu o chlebie i wodzie.

Dotychczas, zanim zostałam rycerzem, wraz z mamą i tatą mieliśmy zwyczaj zachowania takiego postu 1 raz do roku, dokładnie w okresie wielkiego postu. Wówczas wspieraliśmy się wzajemnie i było nam o wiele łatwiej. Obecnie, jako rycerz zachowuję taki post jeden raz w tygodniu. Byłabym obłudna, gdybym powiedziała, że od początku przychodziło mi to z łatwością i że przyjmowałam to z miłością. Niestety na początku było to dla mnie dość dużym wyzwaniem, zważywszy na fakt, że nie należę do osób które siedzą w jednym miejscu i próżnują. Mój dzień, każdy dzień zawsze wypełniony był pracą i licznymi obowiązkami.

Obecnie tej pracy jest jeszcze więcej, a to za sprawą mojej posługi w Legionie Małych Rycerzy i wszelkich dodatkowych poleceń których wciąż przybywa. Do tego wszystkiego potrzebna jest siła, a przede wszystkim dodatkowa dawka energii, którą czerpałam z picia kawy. Z obecnego punktu widzenia to niezwykle żalosne i przyziemne, jednak jestem prawdziwym miłośnikiem kawy, i prawdopodobnie to jej brakowało mi w te postne dni najbardziej. To wszystko z czasem zaczęło się rozwijać, i dopiero teraz mogę powiedzieć, że są to zachcianki i typowe fizyczne ludzkie przyzwyczajenia z którymi trzeba walczyć.

Ostatecznie, w jakimś celu się to wszystko odbywa, bo gdyby taki post nie był trudnym, i nie wymagał żadnego poświęcenia, a byłby przyjemnością, wówczas nie miał by za pewne takiego sensu i przesłania w jakim został ustanowiony.

Muszę przyznać, że w ciągu tych postnych dni kilka razy zdarzyło mi się zadać Bogu żalosne pytanie: Dlaczego to mnie wybrał do tak odpowiedzialnego zadania? Przecież dookoła mnie jest tylu wspaniałych ludzi, którzy zapewne dużo lepiej nadawaliby się do takiego dzieła.

Dlaczego zatem nie oni, a właśnie ja? A może oni, a przynajmniej niektórzy z nich też są powołani do Legionu, ale nie traktują tego poważnie, albo jeszcze nie nadszedł ich czas...?

Z perspektywy, widzę że zapytanie to było niestosowne i niedojrzałe z mojej strony. Zadawałam zbyt wiele niepotrzebnych pytań. Jednak jak widać, zadając tamte pytania, nie zdawałam sobie wtedy sprawy z powagi sytuacji, i to co wtedy było dla mnie wielką trudnością, teraz stanowi błogosławieństwo i daje ogromną siłę, której samodzielnie za żadne skarby nigdy bym nie zdobyła.

Pewnego dnia zadając takie pytanie, dlaczego to właśnie ja? otrzymałam następującą odpowiedź:

*„Drogie Dziecko, przygotowywałem Cię na to całe życie”.*

I tak oto przed moimi oczyma lotem błyskawicy przemknęło całe moje życie wraz z jego wszystkimi przeżyciami i trudnościami. Wspomniałam wszystkie krzyże, które było mi dane nieść w Imię Boga i zgodnie z Jego Wolą oraz to jak je zwyciężałam z pomocą Nieba. Pozwolę sobie przytoczyć najważniejsze z tych życiowych lekcji.

## **I. Choroba oczu**

Dzieciństwo i młodość do 24 roku życia miałam niełatwą, naznaczoną ciężką pracą nauką i ciągłymi trudnościami. Liczne pobyty w szpitalach, oraz cierpienia, w czasie których bywałam przykuta do łóżka dawały odczucie ogromnego osamotnienia, zależności od innych i totalnej bezużyteczności.

Pierwszą taką chorobą była choroba oczu, rzekome ciężkie zapalenie spojówek kiedy to prawie zupełnie przestawałam widzieć na oczy, a ich wygląd przerażał, gdyż całe były zalane krwią. Na szczęście trwało to około tygodnia, więc Bogu dzięki szybko udało się wyjść z choroby.

Był to jedynie początek.

## **II. Załamanie nerwowe**

Drugą, o wiele poważniejszą chorobą jaką zostałam dotknięta to załamanie nerwowe, w czasie którego okrutnie ucierpiałam psychicznie i duchowo. Miałam wówczas 20 lat. Wszystko za sprawą sytuacji w której się znalazłam po krótkiej znajomości z pewnym człowiekiem. Od samego początku czułam się w jego obecności jakoś nienaturalnie, nieswojo, widywaliśmy się jednak chcąc nawiązać bliższą znajomość. Niestety już po krótkim czasie poczułam, że powinnam zerwać ten kontakt, dowiadując się dodatkowo że mężczyzna ma do czynienia z narkotykami na poważną skalę. W zasadzie dopiero wtedy zaczął się mój prawdziwy problem, ponieważ natrętny człowiek nie chciał tak łatwo odpuścić. Ciągłe zadreślał mnie okropnymi wiadomościami z wyrzutami tak, bym poczuła się zastraszona i zagrożona.

Pewnego dnia dopiął swego, i po wielu tygodniach ogarnął mnie niewyobrażalny strach który bardzo szybko postępował, aż w końcu przyszła taka chwila, że lęk to było moje drugie imię. Bałam się dosłownie wszystkiego, ludzi, życia, każdej kwestii związanej z egzystencją. Najtrudniejsze były momenty, gdy do głowy pchały się okrutne myśli, żeby zakończyć to straszliwe życie. Bałam się ruszyć z własnego pokoju, nocą dusiłam się od natłoku czarnych myśli i wiele razy z atakiem serca lądowałam na podłodze. Bezradni rodzice umierali ze strachu o mnie a ja miałam na sobie ciężar tak ogromny, że nie potrafiłam go wyrazić w słowach. Mój umysł był tak schorowany i zniewolony, że prawie nie kontaktowałam z rzeczywistością. Oprócz umysłu cierpiało całe moje ciało, i wówczas zdawało mi się że popadłam w jednym momencie we wszystkie możliwe choroby tego świata. Największe problemy miałam z nauką. Jako studentka zaledwie 1 go roku filologii, byłam prawie pewna że będę musiała porzucić uczelnię, nie tylko ze względu na to, że mój mózg nie potrafił przyswajać już niczego poza lękiem, ale przede wszystkim dla tego, że nie mogłam już poradzić sobie z udręczeniem ze strony innych. To w jaki sposób na mnie patrzyli, postrzegali i co mówili. Jedni współczuli i byli przerażeni patrząc na mnie z pożałowaniem, a inni podśmiechivali się i szyderczo drwili. Unikałam ludzi, nic się już nie liczyło. Nie chciałam żyć. Ta udręka trwała pięć miesięcy. Wspólnie z mamą poniewierałyśmy się od wizyty do wizyty lekarskiej szukając pomocy. Wszystko jednak okazywało się bezskuteczne.

Pewnego dnia po wizycie u endokrynologa otrzymałam receptę na bardzo silne leki psychotropowe, rzekomo na uspokojenie. Zakupiliśmy lek i szybko przyjął pierwszą dawkę. Efekt był dosłownie oszałamiający, bo przynajmniej teoretycznie przez chwilę mogłam popatrzeć przez tak zwane „różowe okulary” i cały świat, choć nadal czułam przeraźliwą pustkę był jakby mniej straszny, ze względu na dużą dawkę uspokajającą.

Na dłuższą metę było to jednak szalenie niebezpieczne, nie tylko ze względu na uzależnienie, ale również na normalne funkcjonowanie w społeczeństwie, biorąc pod uwagę incydent, który po zażyciu leku miał miejsce, tak że potrafiłam zupełnie bez ogródek przejść przez ruchliwe skrzyżowanie na czerwonym świetle, nie widząc w tym zupełnie nic złego. Już po tej pierwszej dawce, za zdecydowaną namową mamy więcej leku nie wzięłam.

W dalszym ciągu bardzo cierpiałam, jednak przyszedł taki moment, w którym pomyślałam o Bogu. Nie skupiałam się na Nim jakoś znacząco, jednak w głowie zaświtała myśl, że to może być mój ostatni ratunek. Zaczęłam się modlić, dużo coraz więcej i opowiadać Bogu o swoich przeżyciach, które On sam znał lepiej niż ja. Z dnia na dzień było coraz lepiej, a umysł stawał się jakby coraz lżejszy. Czułam jak choroba która trzymała mnie zakutą w kajdany, zaczyna słabnąć i stopniowo oddalać się. Dodatkowo mój brat zalecił mi żebym więcej przebywała w otoczeniu ludzi którzy będą mieć na mnie pozytywny wpływ. Na tym etapie było to już możliwe, gdyż z powrotem zaczynałam odczuwać potrzebę zbliżenia się do ludzi. Tak też się stało. Te wszystkie modlitwy i Ci ludzie a w szczególności pewien wyjątkowy człowiek, którego imienia nie chcę zdradzać, odmienił wtedy mój los. Wiem, że była to pomoc zesłana mi z Nieba.

### **III Operacje nerki i wizja piekła**

Kiedy już mi się zdawało że wyszłam z wielkiego ucisku na prostą, pojawił się kolejny znak - ból nerek. Początkowo niewielki i mało znaczący, jednak z czasem coraz bardziej uciążliwy do tego stopnia, że przykuwał mnie co kilka tygodni na kilka dni do łóżka. Leżałam w bezruchu w wielkich cierpieniach i nie mogłam sobie z niczym poradzić, ponieważ każdy ruch, nie wspomnę o chodzeniu dawał odczucie ogromnego bólu.

Po pewnym czasie udałam się do szpitala, by zdiagnozować chorobę. Badania wykazały dość poważną wadę nerki lewej. Propozycja lekarzy była natychmiastowa, gdyż nie było innej opcji wyleczenia choroby. Środki farmakologiczne w tym przypadku były bezskuteczne, a wada z miesiąca na miesiąc była coraz poważniejsza. Czekałam tylko aż ukończę studia i niezwłocznie poddam się operacji. Tak też się stało. Mój lekarz rodzinny polecił mi dobrego specjalistę w tej dziedzinie i pewnego popołudnia po wizycie wiedziałam już, że trafię w odpowiednie ręce.

3 sierpnia 2008 roku pojechałam do Szpitala Świętego Łukasza w Tarnowie. Tam nazajutrz miałam być poddana operacji plastycznej nerki. Niestety jednak termin oddalił się o tydzień, i w ten oto sposób trafiłam do szpitala po raz drugi tydzień później.

Na trzy dni przed operacją przyśnił mi się Pan Jezus w białych szatach, lecz jakby poszarzałych, bardzo smutny i cierpiący, stojący przy Swoim Świętym Krzyżu. Ten Krzyż leżał na ziemi. W pewnym momencie podeszliśmy do Niego z moją mamą, popatrzyliśmy na Pana Jezusa a On na nas i wiedziałyśmy że musimy mu pomóc. We troje próbowaliśmy podźwignąć Krzyż Święty, udało nam się lecz ciężar był ogromny. Pochyleni z trudem odeszliśmy dźwigając Krzyż. Rankiem obudziłam się przejęta zastanawiając się, co sen miał oznaczać. Wiedziałam, że sen ma przesłanie było to ostrzeżenie, bym przygotowała się na wielkie cierpienie. Wiedziałam już że w tym czasie będzie przy mnie Pan Jezus i moja kochana mama. Nic poza tym nie wiedziałam. Pan Jezus śnił mi się dotąd bardzo często, i za każdym razem próbował mi coś przez to powiedzieć, pouczyć. Za każdym razem był bardzo smutny i cierpiący. Raz występował w koronie cierniowej w ogniu, innym razem na bardzo smutnej czarnej ziemi, najczęściej jednak śni mi się na Krzyżu, zbolały i cierpiący. Tylko jeden raz śnił mi się w procesji z aniołami, szliśmy wspólnie z wielką radością, ja byłam na końcu tej procesji, jednak widziałam bardzo dobrze Pana Jezusa, który szedł z przodu. Podobnie Matka Boża, śni mi się co jakiś czas, jednak zwykle w dobrej zadowolonej postaci. Nigdy nic nie mówi, jednak jej twarz wyraża wiele radości. To wspaniałe sny, gdyż jestem w ciągłym kontakcie z Panem Jezusem i Jego Matką.

Tamtego dnia przyjąłam Komunię Świętą, w modlitwie powierzyłam całą siebie i moje życie w ręce Boga. Wiedziałam, że to wszystko co mogę zrobić.

Zanim zostałam poddana zabiegowi chirurgicznemu, było mi dane rozmawiać z wieloma osobami. Od niejednej słyszałam jakie cierpienia przechodziły w swoim życiu, jednak nie przerażałam się tym specjalnie myśląc, że ja mam już największą chorobę mojego życia za sobą i że tym razem na pewno wszystko od razu się powiedzie.

Następnego dnia trafiłam na salę operacyjną. To dość niecodzienna sytuacja, więc czułam lekki niepokój, jednak chciałam mieć to już za sobą. Po operacji po kilku godzinach ocknęłam się na swojej sali wiedząc, że jest już po wszystkim. Ból jaki odczuwałam nie dał się porównać z niczym co przeżyłam kiedykolwiek w swoim życiu. Oprócz mnie na sali były też inne osoby po podobnych zabiegach, jednak każda z nich była spokojna, zadowolona i uśmiechnięta. Ja zaś skręcałam się z bólu, co dla mojej kochanej mamy, która oczywiście była przy mnie i dla pielęgniarek które się mną opiekowały było niepojęte. Dostawałam ogromne ilości morfiny, tak że istniało ryzyko zatrucia. Dodatkowe dolegliwości wystąpiły z powodu narkozy. Jednak największym ciężarem był brak samowystarczalności i możliwości poruszenia się, oraz okrutne pragnienie które powiększało się z godziny na godzinę. Niestety nie wolno było przyjąć ani kropli wody w postaci doustnej. Tego trudnego dnia, nikt jeszcze nie wiedział, że operacja nie powiodła się, a dreny odprowadzające mające oczyszczać wnętrze organizmu po zabiegu nie miały ujścia na zewnątrz lecz zblokowały się wewnątrz.

Postępowało zakażenie organizmu, i wystąpiło zagrożenie życia. Ból był nie do zniesienia, tak że w pewnym momencie krzykiem kazałam wyjść mojej mamie z sali, nie mogąc znieść już niczyjej obecności.

W taki sposób, po morderczej nocy cudem dotrwałam do następnego dnia i już z samego rana po badaniach otrzymałam informację, że będę poddana pilnie kolejnej operacji. Byłam przerażona. Zdążyłam tylko wykonać telefon do mojej mamy i napisać wiadomość do znajomego Księdza wikariusza Eugeniusza, który właśnie przebywał na pielgrzymce w Lourdes i Fatimie, ażeby się pomodlił w mojej intencji. Po chwili trafiłam na stół operacyjny i poddano mnie kolejnej próbie ocalenia życia i przywrócenia do zdrowia. Po kilku godzinach ocknęłam się na swojej sali wśród innych pacjentów. Na szczęście tym razem czułam się o wiele lepiej. Radość jednak nie trwała zbyt długo, z uwagi na to że po raz kolejny okazało się, że coś poszło nie tak.

Gdyby nie pomoc Lekarza Ordynatora oddziału, który w najbardziej odpowiednim momencie powrócił z urlopu i niemalże cudem uratował mi życie poddając bardzo bolesnemu zabiegowi tym razem bez udziału znieczulenia, nie miałabym zbyt wielkich szans. Ten człowiek był mi zesłany wprost z Nieba.

Okazuje się jednak, że najbardziej niesamowite przeżycie było ciągle przede mną.

W piątek w nocy 15 sierpnia w Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, na 3 dni po ostatniej operacji, doszło do czegoś niezwykłego. W jednym momencie, na kilka chwil bo nie potrafię tego czasu określić precyzyjnie, zostałam zabrana do jakby innego świata. Wiem że może brzmi to abstrakcyjnie, jednak to prawda. W jednym momencie znalazłam się na wielkiej pustyni. Ziemia była czarna z blaskiem ognistym, cała popękana jakby osadzona na mającym zaraz wybuchnąć wulkanie. Dookoła panował nienaturalny wręcz niepożądany spokój i wielka, ogromna ciemność. Największą dla mnie udręką był fakt, że byłam tam zupełnie sama. Tak bardzo pragnęłam zobaczyć bądź usłyszeć kogokolwiek, wiedziałam jednak że jestem sama. Z drugiej jednak strony, wiedziałam że jestem w szpitalu po operacji na łóżku i że mam możliwość przyciśnięcia przycisku przy pilocie powiadamiającym pielęgniarkę. Chciałam to zrobić i wyciągnąć rękę po pilot, jednak nie byłam w stanie tego uczynić. To była wizja w której uczestniczyłam, nie działo się to jednak w tej rzeczywistości. Na prawdę ciężko to opisać słowami. Nic nie widziałam, nie mogłam otworzyć oczu choć próbowałam, byłam w zupełnie innym świecie. Nie mogłam wykonać żadnego ruchu, ani poruszyć rękami. Zostałam na pewien czas uwięziona w tej okrutnej udręce. W jednym momencie zaczęły się pojawiać jakieś przeraźliwe postaci. Nie byli to ludzie choć miały one postawę stojącą. Najstraszniejsze były ich twarze, które odrobinę tylko przypominały jakieś zwierzęta, miały one jednak postać bardziej demoniczną. Kiedy mój strach sięgnął szczytu, w głowie zaświtała mi myśl, że została mi ukazana rzeczywistość piekielna tylko z niektórymi jej okrucieństwami. W jednym momencie otrzymałam siłę w prawej ręce i usłyszałam polecenie, by sięgnąć po różaniec, który leżał tuż obok na moim stoliku. Wyciągnęłam pośpiesznie rękę po różaniec i mocno Go ścisnęłam. W tej samej chwili moje oczy otworzyły się. Powróciłam do

rzeczywistości. Próbowałam zrozumieć, co to wydarzenie miało oznaczać. Przychodziła mi do głowy tylko jedna myśl, że od tej chwili różaniec jest jedynym ratunkiem dla mnie i dla całego świata, by ocaleć przed ciemnością, którą było mi dane zobaczyć. Odebrałam to jako bardzo osobiste przesłanie, i jak to się mówi „Palec Boży”.

Po kilku dniach w zaskakująco szybkim tempie przychodziłam do sił i w krótkim czasie udało mi się nawet uczestniczyć we Mszy Świętej w szpitalnej Kaplicy pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego. Pomijając fakt, że To samo wspaniałe Boże Oblicze na początku swojego pobytu w szpitalu umieściłam tuż nad swoim łóżkiem, widok Majestatycznego Cudownego obrazu z napisem Jezu Ufam Tobie wprawił mnie w zdumienie i chyba po raz pierwszy tak na prawdę zaczęłam coś pojmować. W prawdzie wiele razy w życiu doświadczyłam wielkiej pomocy z Nieba, ale zdecydowanie po raz pierwszy Jezus Miłosierny stał się dla mnie wyraźnym Symbolem i Drogą, którą od tamtego tajemniczego dnia miałam zmierzać. Nie zdawałam sobie sprawy, że jest to zaledwie początek mojej Drogi i wielkiej Przyjaźni z Jezusem. Byłabym egoistką, gdybym nie wspomniała o wszystkich wspaniałych ludziach, których Pan Bóg zesłał mi w owym czasie, z którymi bardzo się zaprzyjaźniłam. Poza Kochanymi lekarzami, pielęgniarkami i całym szpitalnym personelem, oraz posługującymi tam księżmi z księdzem kapelanem na czele, poznałam i w sposób szczególny zaprzyjaźniłam się z grupką starszych Pań, które na zmianę jedna po drugiej z różnych sal niczym Anioły przychodziły do mnie w odwiedzinach, kiedy byłam przykuta do łóżka.

W taki oto sposób, pewnego dnia jedna z nich opowiedziała mi o śmierci klinicznej którą przeżyła, oraz o cudownym modlitewniku pt:” Tajemnica Szczęścia”, który bardzo odmienił jej życie. Trzy dni później, dała ten modlitewnik również mnie. Od tamtego dnia obiecałam sobie, że będę odmawiać i rozważać słowa zawarte w Tajemnicy. Choć nie do końca rozumiałam co oznacza ten tytuł, jednak poczułam, że może i dla mnie okaże się to czymś wspaniałym, tym bardziej że Matka Najświętsza i Pan Jezus proszą o odmawianie tej Tajemnicy codziennie w ciągu roku dla uczczenia wszystkich 5480 ciosów jakie Nasz Pan otrzymał w Dniu Swej Męki. Wówczas w ciągu 365 dni odmawiania modlitwa zyskuje pełen wymiar uczczenia Świętych Ran. Jak postanowiłam, tak też postępowałam wdrażając

się dodatkowo w słowa i obietnice Pana Jezusa i Matki Najświętszej posłane przez Świętą Brygidę do tych, którzy będą czcić Ich Święte Osoby poprzez „Tajemnicę Szczęścia”.

Po miesiącu pobytu w szpitalu szczęśliwie powróciłam do domu, i zaczynałam nabierać sił. Wprost nie mogłam się nacieszyć bliskością rodziny i faktem, że po raz pierwszy od bardzo dawna nie odczuwam żadnych dolegliwości bólowych jakie miały miejsce jeszcze do niedawna.

#### **IV Paraliż nerwu twarzowego.**

Kiedy zdawało mi się, że jest już coraz lepiej z moim zdrowiem, po niespełna dwóch miesiącach od tamtych wydarzeń, w jednym momencie poczułam się bardzo źle. Zaczęło się od uporczywego bólu ucha, oka i tyłu głowy po stronie prawej. Po kolejnych dwóch dniach zaczęłam odczuwać odrętwienie twarzy i w bardzo szybkim tempie straciłam wszelkie funkcje mimiczne. W pewnym momencie nie mogłam już zamknąć oka, poruszyć ustami i moja twarz znacząco się zmieniła, tak że ostatecznie straciłam władzę mówienia i normalnego funkcjonowania.

Od lekarzy usłyszałam diagnozę – „ Paraliż nerwu twarzowego – trójdzielnego. Byłam załamana. Wyglądałam strasznie i nie mogłam normalnie funkcjonować. Kolejna choroba usidliła mnie w domu na wiele tygodniami. Później pozostało już tylko kosztowne leczenie, bolesne zastrzyki, i uciążliwa rehabilitacja. Jednak najtrudniejsze i najbardziej bolesne było unikanie najbliższych i znajomych, którzy ciekawsko

wpatrywali się w moją chorobą twarz, a ja nawet nie mogłam nic w naturalny sposób powiedzieć, zareagować, moja twarz była dosłownie martwa. Często ogarniały mnie momenty zwątpienia i rezygnacji.

W pewnym momencie nastąpił punkt kulminacyjny choroby i bólu, w którym pomyślałam o Matce Najświętszej i jej zranionym Obliczu widniejącym w Ołtarzu w Sanktuarium w Częstochowie. Powiedziałam sobie że przetrwam wszystko i całe moje cierpienie ofiarowałam Matce Bożej, prosząc, żeby udzieliła mi łaski i przywróciła mi całkowite zdrowie i sprawność twarzy.

Tak też się stało i po pół roku, moja twarz była już całkowicie zdrowa, bez oznak choroby.

#### **V. Operacja nerki**

W tym samym czasie, kiedy zaczęło się wszystko układać, a ja wreszcie mogłam pomyśleć o podjęciu zaległego stazu po upragnionych studiach,

okazało się, że muszę być poddana kolejnej operacji nerki, w celu usunięcia złogów, które nie zostały usunięte podczas dwóch pierwszych operacji w Tarnowie, które mogłyby w pewnym momencie zablokować nerkę.

W niedługim czasie skierowano mnie na zabieg, i niezwłocznie stawiałam się ponownie w Tarnowskim szpitalu. O ile przed operacją czułam się dobrze, o tyle kilka godzin po otrzymałam tak silny ból, że zaczęłam tracić przytomność. W mgnieniu oka przed oczyma przemknęła mi przerażająca sytuacja sprzed pół roku, gdzie w tym samym miejscu po operacji, omal nie straciłam życia. Nie mogłam w to uwierzyć że to się dzieje na prawdę.

Pielęgniarki na tyle często na ile to możliwe, podawały mi silne środki przeciwbólowe, jednak w tym przypadku bezskutecznie. Dodatkowym cierpieniem, był brak możliwości poruszania się i podnoszenia głowy, po znieczuleniu zabiegowym w kręgosłup, gdzie pomiędzy kręgami umieszczony był jeszcze wenflon uniemożliwiający swobodne leżenie.

Po kilku godzinach, późnym popołudniem pojawił się Lekarz Ordynator, spojrzął na operowane miejsce i pobladł ze strachu widząc, że ktoś podczas zabiegu zaniechał swoich obowiązków i nie zadbał o przytwierdzenie odpowiedniego drenu zwanego nefrostomią.

Choć trudno w to uwierzyć, moje życie po raz kolejny było poważnie zagrożone, i po raz kolejny ten sam człowiek w samą porę przybył z pomocą. Doświadczyłam w swoim życiu, nie wiem już sama po raz który Boskiej Opatrzności.

Jednak kiedy wychodziłam do domu, pielęgniarki zwróciły mojej mamie uwagę, żebym zdecydowanie unikała tamtego szpitala bo ewidentnie coś czyha tam na moje życie.

Dziękowałam Bogu i Matce Najświętszej za ocalenie życia, i wiedziałam, że to nie przypadek, że coś takiego spotyka właśnie mnie. Nie obwinałam ani szpitala, ani ludzi za te nieszczęścia. Wiedziałam że Pan Bóg ma względem mnie jakiś plan, i że muszę pokornie znosić te wszystkie cierpienia, które moi bliscy zaczęli określać mianem „czarnej serii”.

## **VI guzy piersi**

Kolejne pół roku minęło dość spokojnie, choć od pewnego czasu niepokoił mnie coraz częstszy ból piersi. Po wizycie u chirurga okazało się, że wystąpił szereg guzków, które muszą być poddane operacji.

Muszę się przyznać, że choć była to kolejna i jedna z wielu, to chyba pierwsza choroba którą przyjąłam z nieco większym spokojem niż poprzednie. Dużą

siłę dawała mi ukochana wówczas przeze mnie „Tajemnica Szczęścia”, i wspaniałe obietnice Matki Najświętszej i Pana Jezusa, oraz ich zapewnienie o nieustającej opiece. W bardzo szybkim tempie zostałam poddana operacji, która odbyła się przy znieczuleniu miejscowym. Nie da się ukryć, że operacja była niezbyt przyjemna, gdzie ból nie tak jak podczas narkozy, był w dużej mierze odczuwalny. Na szczęście na sali operacyjnej na wprost mnie w zasięgu mego wzroku umieszczony był krzyż. To On okazał się Najlepszym uśmierzeniem bólu podczas tamtego zabiegu.

Tym razem odzyskałam zdrowie na dłuższy czas. Na reszcie miałam możliwość podjęcia stażu a następnie pracy i co najważniejsze, zdecydować z Narzeczonym o wstąpieniu w związek małżeński. Wszystko bardzo dobrze się układało i miałam wtedy wrażenie, jakbym zaczęła nadrabiać utracony przez niepowodzenia czas. Dziś wiem, że nie był to czas stracony.

Był to czas wielkiej próby i zbliżenia się do Pana Boga. Pięć miesięcy po ślubie, nasze małżeństwo zostało obdarowane łaską poczęcia upragnionego maleństwa. Stało się to w momencie, gdy mordercza praca i niesłychany wyzysk na etacie odbierały mi radość życia.

Wiedziałam, że z pracy nie mogę zrezygnować, a dalsza egzystencja w tej sytuacji była prawie niemożliwa. Wówczas prosiłam o wstawiennictwo Świętą Ritę, w której znalazłam sobie upodobanie, ażeby pomogła znaleźć wyjście z sytuacji.

## **VII wada głowy córeczki i cudowne uzdrowienie.**

O Świętej Ricie wiedziałam wiele, i jej życiorys w sposób szczególny stał się bliski mojemu sercu. Po wielu ciężkich tygodniach zmagań, nastąpił nieoczekiwany zwrot sytuacji. Wraz z mężem otrzymaliśmy wspaniałą wiadomość, że właśnie poczęło się nasze maleństwo i jak Pan Bóg szczęśliwie da za jakiś czas zostaniemy rodzicami. Pomimo ogromnych stresów i ciężkiej sytuacji w pracy, Pan Bóg za wstawiennictwem Świętej Rity pobłogosławił nasz związek maleństwem, były to pierwsze tygodnie życia dziecka. Od tego momentu liczył się już tylko ten cudowny fakt. Pełna wdzięczności dziękowałam Świętej Ricie, i obiecałam, że jeżeli byłaby to córeczka, to z pewnością jedno z jej imion będzie brzmieć Rita w dowód wdzięczności dla Świętej.

Pewnego dnia po rozmowie z lekarzem ginekologiem zrozumiałam, że muszę bardziej o siebie dbać, i nie chodziło już tylko o przebyte choroby, ale przede wszystkim o spokój i wyciszenie które w tamtym okresie były dość istotne. Od koleżanki dowiedziałam się, że w związku z powyższym mogę się udać na

zwolnienie lekarskie, które w pełni mi przysługuje jako że jestem zatrudniona na etacie, i była to kolejna wspaniała wiadomość oraz nadzieja na lepsze. Już po kilku dniach byłam na zwolnieniu L4. Czas ciąży przebiegał bez większych zastrzeżeń, choć w pewnym momencie z powodu anemii musiałam spędzać więcej czasu leżąc. Czułam się wtedy odrobinę samotnie, jednak był to czas wyciszenia i pełnej koncentracji na dziecku oraz na modlitwie.

Już na kilkanaście tygodni przed porodem, lekarz położnik poinformował mnie, że poród najprawdopodobniej odbędzie się za pomocą cięcia cesarskiego, ze względu na ułożenie płodu. Nie zbyt radośnie przyjąłam tę wiadomość, gdyż pragnęłam żeby moje dziecko przyszło na świat w sposób naturalny. Od tego momentu, podjęłam różne działania, które mogłyby wpłynąć na zmianę ułożenia płodu. Wiele czytałam, słyszałam o oddychaniu przeponą, właściwych ćwiczeniach, a w ostateczności nawet o manualnym obrocie płodu poprzez warstwę skórną oczywiście przy udziale ginekologa. Ten pomysł od razu nie spodobał się mojemu lekarzowi i ten stanowczo odmówił tego manewru, podając mi do wiadomości że raczej nie mam wyboru w tej sytuacji. Tak też się stało.

Po wcześniej ustalonym terminie, 10 października 2012 roku udałam się na oddział położnictwa, ażeby poprzez cięcie cesarskie przyjąć na ten świat moją dziecinę. Tuż po godzinie 10 ej zostaliśmy wraz z mężem szczęśliwymi rodzicami, na świat przysłała nasza córeczka. Wszystko poszło sprawnie, ujrzałam śliczną dziecinę, pośpiesznie ją ucałowałam i szybciotko ją zabrano do kąpieli i pierwszych ocen wzrostu, wagi itp. Był to pierwszy i ostatni raz kiedy widziałam moje dziecko. Nie sądziłam że szykuje się nam jakaś rozłąka. Po powrocie na salę, osłabioną ale szczęśliwą powitał mnie mąż. Na jego ustach widziałam uśmiech przez łzy, a w jego oczach strach i niepewność. Po chwili mąż wyjaśnił mi że wszystko jest dobrze ale wystąpił jeden nieoczekiwany fakt. On już wiedział. Dziecko musi pojechać do innego szpitala ponieważ ma na główce jakąś ranę. Nic z tego nie rozumiałam, i w jednej chwili ogarnął mnie tak wielki strach, że nie potrafiłam wypowiedzieć słowa. Mój lekarz ginekolog przyszedł i powiedział, że jest już przygotowane miejsce dla mojego dziecka w Krakowskim Prokocimiu i niezwłocznie musi się tam udać. Po kilku dziesięciu minutach pogotowie z Krakowa było już na miejscu, Pani która miała się zająć moim maleństwem weszła tylko na moment do mnie, ażeby oznajmić mi że dziecko będzie niezwłocznie zabrane i pilnie operowane. Na koniec zapytała mnie tylko jakie imiona wybrałam dla dziecka? Odpowiedziałam – Wiktoria, Rita. Od tej pory moje maleństwo było już tylko w Rękach Boga. Leżałam we łzach i modliłam się, nie mogąc zrozumieć, dlaczego właśnie ja , znowu ja i jeszcze moje dziecko? Podczas

gdy inne szczęśliwe Matki dzieliły już chwile ze swoimi dziećmi i mogły je przytulać do woli i opiekować się nimi samodzielnie. Zadawałam sobie pytanie dlaczego nic nie wiedziałam będąc w ciąży i co się tak na prawdę stało?

Po kilku godzinach zadzwonił do mnie mąż i powiedział, że Wiktoria jest już po operacji i przebywa na oddziale intensywnej terapii. Moje maleństwo na szczęście przeżyło bardzo ryzykowną operację. Diagnoza? Nie była to zwykła drobna ranka, jak to na początku określano. To przepuklina oponowo-mózgowa, i duży ubytek skórny oraz kostny w części potylicznej głowy dziecka. Rzadko spotykana wada w naszym kraju. Był to otwór o długości ok 1,5 cm na szczycie głowy, miał kształt oka (elipsy), w pierwszym momencie po porodzie nie zauważony przez nikogo, ze względu na dość długie ciemne włosy dziecka. Na tamtą chwilę lekarze neurochirurdzy mogli jedynie zaszyć warstwę skórną, nie zamykając w żaden inny sposób czaszki ponieważ na takim etapie życia żadna inna opcja nie wchodziła w grę. To że Wiktoria w ogóle się urodziła, można nazwać jedynie cudem. Jej mózg był prawie widoczny gołym okiem, osłonięty jedynie warstwą opony mózgowej, bardzo wyraźnie pulsującej pod wpływem ciśnienia. W jednej chwili zrozumiałam, że to nie lekarz, lecz sam Bóg chciał żeby dziecko przyszło na świat poprzez cesarskie cięcie – w przeciwnym razie nieosłonięty mózg podczas ucisku porodowego w postaci naturalnej po prostu by się wylał ze skutkiem śmiertelnym oczywiście dla dziecka. Nie potrafiłam zrozumieć dla czego nie wiedzieliśmy o tym kiedy byłam w okresie ciąży? Tyle nowoczesnych badań specjalistycznych w różnych klinikach, odpowiednia dbałość o zdrowe żywienie, odpowiednie dawki witamin, zabiegania o jak najlepsze przeżycie tego okresu, i ani śladu, który wskazywałby na taką wadę. Dziś wiem, że było to kolejną Tajemnicą Bożą, których w moim życiu jak dotąd nie brakowało.

Wielką trudność sprawiła mi laktacja, ze względu na wcześniejsze operacje. Dodatkowy brak dziecka w tamtej chwili powodował ogromne napięcie i uniemożliwione naturalne karmienie.

W późniejszym czasie zaowocowało to niesłychanym problemem i kolejną operacją piersi. To była droga przez mękę zarówno fizyczną, jak i psychiczną. Było to jednak niczym w porównaniu z tym co musiało przeżywać moje biedne dziecko.

Po pewnym czasie Wiktoria została przeniesiona na oddział Neurochirurgii, zatem niezwłocznie udałam się do Krakowa, gdzie już mogłam się nią zająć osobiście. Pobyt w tamtym szpitalu wywołał w moim sercu ogromny ból. Chyba w całym swoim życiu nie zobaczyłam tyle cierpienia co tam. Pomijając

osobiste kłopoty i nieszczęście, widziałam ogromne ilości małych dzieci z przeróżnymi wadami, upośledzeniami i chorobami nowotworowymi. To było piekło.

Wycieńczeni i umęczeni po okresie gojenia pooperacyjnej rany, pewnego dnia usłyszeliśmy że wreszcie będziemy mogli wrócić do domu.

Wychodząc ze szpitala lekarze powiedzieli nam, że na dzień dzisiejszy to tyle co mogą dla nas zrobić. Ewentualną rekonstrukcję czaszki, i jakkolwiek plastykę można przeprowadzić dopiero w późniejszym wieku, kiedy głowa osiągnie swoje maksymalne wymiary, czyli gdzieś w wieku ok. 16,18 roku życia. Do tego momentu dziecko musi być pod ścisłą ochroną, aby wykluczyć na tyle na ile się tylko da zagrożenie urazami, oraz wodogłowiem które może powstać na skutek zwiększenia się ciśnienia śródczaszkowego, przy choćby płaczu dziecka. Nie był to pocieszający fakt, wciąż obawialiśmy się o zdrowie i życie dziecka i nie spoczęliśmy w poszukiwaniu pomocy. Dowiedzieliśmy się, że w Niemczech w Berlinie jest Klinika Uniwersytecka Charite, gdzie moglibyśmy ewentualnie próbować przeprowadzić wcześniejszą operację za pomocą wszczepienia tkanki kostnotwórczej, nie wcześniej jednak jak po ukończeniu 1 roku życia. Bez względu na wszelkie ryzyko i koszty zdeterminowani zdecydowaliśmy, że skorzystamy z tej szansy. W miarę upływu czasu z miesiąca na miesiąc coraz gorliwiej modliliśmy się całą rodziną, by Bóg miał Wiktorię w swojej opiece i o ile taka jest Jego Wola, ażeby jej główka została uzdrowiona.

Gdy Wiktorია kończyła 8 miesiąc pewnego wieczoru dotykając jej główkę w miejscu ubytku zauważyłam niezwykłą rzecz, mianowicie dookoła z 4 stron otworu w czaszce pojawiły się 4 małe wypustki jakby płatki kwiatka. Pośpiesznie oznajmiłam o tym mężowi oraz najbliższemu, że dzieje się rzecz niesłychana i dziękując Bogu, jeszcze gorliwiej modliliśmy się wszyscy, między innymi za przyczyną Błogosławionej Karoliny Kózka patronki naszego Kościółka, o wstawiennictwo w sprawie Wiktorii. W ciągu kolejnych miesięcy maleństwo nabierało sił, bardzo dobrze się rozwijało, i co najważniejsze ubytek kostny zaczął się zmniejszać. Zanim Wiktorია ukończyła 16 miesięcy, jej wada była praktycznie całkowicie zniwelowana, a 4 wypustki zeszły się ze sobą, tak że szczelnie zakryły odsłoniętą wcześniej oponę mózgową. Stał się Wielki cud, co również dla lekarzy było ogromnym zaskoczeniem.

Wcześniej rozumiałam znaczenie imienia Rita, która w naszym życiu odegrała ogromne znaczenie to też podarowaliśmy je naszej córce jak obiecaliśmy.

W momencie wielkiego cudu, którego byliśmy świadkami zrozumiałam również sens imienia Wiktorja, które w tym przypadku oznaczało niewątpliwie „Zwycięstwo”.

Oto jak Pan Bóg przygotowywał mnie na przyjęcie posługi w Legionie Małych Rycerzy Miłosiernego Serca Jezusowego.

#### **4. Duchowe przeżycia**

Jakże jestem wdzięczna Panu Jezusowi za kraj, religię i dom rodzinny w których się narodziłam. To jest wielkim darem i łaską, ponieważ był to zaczątek do wspólnej przyszłości z Bogiem. Wychowałam się w małej wiosce koło Nowego Sącza w szczęśliwej rodzinie wśród czterech braci. W domu mieliśmy zawsze wiele pracy, i obowiązków. Pomagaliśmy rodzicom w gospodarstwie, zajęciach domowych i pilnie przykładaliśmy się do nauki. Mało było czasu na odpoczynek i rozrywki. Tato bardzo rygorystycznie i stanowczo podchodził do naszego wychowania pilnując dyscypliny i ogólnego porządku. Mama zachęcała nas do obowiązkowości i sumiennej pracy. Oboje natomiast wielką uwagę przykładali do wychowania nas w wierze i miłości do Boga. Odkąd sięgnę pamięcią zawsze wspólnie chodziliśmy do kościoła w naszej wiosce, nierzadko podejmowaliśmy wspólną modlitwę oraz starannie kultywowaliśmy staropolskie obrzędy ludowe ku czci Pana Boga i Matki Najświętszej. Na początku była to jednak z mojej strony jako dziecka wiara bardziej wypływająca z tradycji, a niżeli z potrzeby wewnętrznej. Wszystko zaczęło się dopiero później, niewątpliwie jednak wychowanie rodziców i prawdy wiary zaszczerpione przez nich we wczesnym dzieciństwie miały zaowocować dopiero w późniejszym moim wieku, kiedy w sercu odczułam i zaczęłam pojmować Tajemnicę wiary i Miłości do Pana Jezusa. Od samego początku mama wpajała mi istotną rzecz, jaką było zachowanie czystości na duszy i ciele. Już wtedy byłam wdzięczna moim rodzicom za przekazane wartości. To wielkie dziedzictwo duchowe, które owocuje dopiero w późniejszym wieku i rzuca blask na resztę życia.

Już jako bardzo młoda dziewczyna postanowiłam przed Najświętszym Sercem Pana Jezusa o zachowaniu czystości przedmałżeńskiej. W miarę upływu lat, pojawiały się rozliczne pokusy, im bardziej się wzbraniałam i mocniej zawierzałam Panu Bogu, tym trudniejsze mi się to zdawało. Drogę pod względem uczuciowym miałam niełatwą i niestety nie od razu było mi dane poznać mężczyznę, który stał się moim mężem. Jego spotkałam w wieku 24 lat, przedtem jednak spotykałam się z innymi chłopakami, co jak widzę z perspektywy czasu było tzw. „dopustem bożym”, ponieważ z każdej

znajomości wynikała jakaś nauka a jedna po drugiej tworzyły logiczną całość i dały przepustkę do tego właściwego momentu.

Po wielu latach wspominam to wszystko jako nieustanną wspinaczkę do góry, poprzez liczne ciernie, niezrozumienie i drwiny, bo nie każdy chłopak szanował moje postanowienie i często zaraz na początku znajomości był zniechęcony co w późniejszym czasie owocowało rozstaniem czasem z wielkim hukiem. Na szczęście w pewnym momencie mojego życia pojawił się człowiek, który okazał się tym właściwym i z pełną odpowiedzialnością zaakceptował moje postanowienie deklarując wytrwanie wraz ze mną aż do zawarcia związku małżeńskiego. To postanowienie również w dużej mierze, przyczyniło się do ukształtowania mojego serca do przyszłych przeżyć i zadań jakie przyjąłam obecnie.

Odkąd zostałam Rycerzem, ogromne znaczenie ma dla mnie Pan Jezus

w Najświętszym Sakramencie. Dużą uwagę zwracam na należytą postawę, w jakiej powinnam przyjmować Ciało Pana Jezusa, oraz na to by moje serce było odpowiednio przygotowane. Komunię Św. przyjmuję w postaci klęczącej i przyznam się, że dopiero teraz odczuwam faktyczną obecność Pana Jezusa w moim sercu. Jak Wielki jest to Dar dla Duszy?

To Najświętszy i najdoskonalszy moment spotkania z Panem, z którego człowiek może i bezwzględnie powinien korzystać każdego dnia. To chwila godna Najwyższej czci i uwielbienia. To właśnie Komunia święta jest tym pokarmem który pomaga mi przetrwać najtrudniejsze chwile, również dni postu, które do niedawna były dla mnie prawdziwym udęczeniem. Jeszcze wspanialsze jest dzielenie chwil szczęścia, radości i innych uczuć płynących z serca. Na dzień dzisiejszy ofiaruję Panu Jezusowi wszystkie emocje i odczucia bo wiem, że On jeden zawsze rozumie je najlepiej. Ten cudowny Oplątek, jest w chwili obecnej całą moją siłą, dzięki której nie ma sytuacji z którą bym sobie nie poradziła. Jestem tak bardzo wdzięczna Bogu, że pozwolił mi poznać, skąd czerpać siłę i moc w tych trudnych Czasach Ostatecznych. Pan Jezus chce, żeby mu często powtarzać jak bardzo się Go kocha. Każdym takim westchnieniem jest niezmiernie uradowany i skłonny jest obdarować człowieka najwspanialszymi łaskami, którymi ten może się dzielić z innymi ludźmi. Wiercie mi, żadne inne uczucie nie może się równać z tym wspaniałym uczuciem, z tą łaską, kiedy Duch Święty spocznie i całą swoją mocą obejmie duszę człowieka.

Od pewnego czasu zauważyłam niezwykłą rzecz, coraz częściej mam pytania

i zagadnienia, które zadaje sobie w duszy. Wówczas, o ile nie słyszę głosu wewnętrznego, otrzymuję krótkie polecenie zajrzeć do słów przekazanych S. Zofii Grochowskiej, tam znajduję dokładne odpowiedzi Pana Jezusa i Matki Najświętszej na moje wątpliwości. To wspaniała łaska mieć ich na wyciągnięcie ręki. Jest to takie proste i oczywiste a zarazem niesamowite. Z radością polecam i przekazuję słowa s. Zofii wszystkim, których spotykam na swej Drodze.

Czasami miewam chwile lęku i niepewności, oraz obawę o przyszłe losy moje i świata. Zadaje pytanie, jaka będzie dalsza moja rola w tym trudnym świecie. Wiem jednak, że to pytanie nie jest na miejscu, wszak Pan Jezus wielokrotnie prosił mnie, bym mu zaufała bo On jest przy mnie, a Droga w pełni jest przygotowana. Daje mi poznać, że to dopiero początek tego trudu a zarazem wspaniałej przygody, i że będzie mi ujawniał dalsze Tajemnice oraz stopniowo mnie wdrażał. Często rozmyślam o Męce Pańskiej i o odczuciach oraz lękach Pana Naszego, jakie odczuwał w swoim sercu wiedząc, co ma przeżywać kiedy będzie wydany i posłany na śmierć, że ma do przebycia tak potwornie trudną Drogę Krzyżową, i że ostatecznie zakończy Swoje Święte życie męczeńską śmiercią. On do końca zgodził się z Wolą Bożą i przyjął to wszystko z miłością.

**Służba w Rycerstwie nie jest lekka**, związana jest z szeregiem trudności, wymaga ogromnego posłuszeństwa i pokory oraz rezygnacji z wielu spraw, poprzez ofiarowanie w pełni Panu Bogu i Matce Najświętszej swojej woli.

O Jezu Najukochańszy, daj mi proszę siłę i odwagę, bym ostatecznie przezwyciężyła w sobie wszelką nieprawość, lęk i słabość oraz przyjęła z całą ufnością i Miłością wszystko to do czego mnie powołałeś, bym nie zasmucała Twojego Kochanego Serca. Wielu ludzi zastanawia się dziś, jak zaistnieć w świecie, jak się wyróżniać, czym się wykazać ażeby zdobywać zaszczytne miejsca i zwrócić na siebie uwagę. Ludzie prześcigają się w zdobywaniu wiedzy, a naukowcy wręcz odwracają swoje umiejętności przeciwko Panu Bogu, przeprowadzając nadludzkie doświadczenia i doprowadzając tym samym do wynaturzeń różnego rodzaju. Pan Bóg zaznacza, że na nic się nie zda mądrość tego świata, do póki nie zostanie ona połączona z Mądrością Bożą. Za wszystkie dary i talenty należy Panu Bogu gorąco dziękować a wszelkie umiejętności właściwie w społeczeństwie i życiu osobistym pożytkować, tak by nie zasmucać Boskiego Oblicza.

Często zazdrości się osobom, pochodzenia królewskiego, arystokratycznego w żyłach których płynie tzw. „Błękitna krew”. Tymczasem, tak niewielu pamięta o tym właściwym, swoim pochodzeniu. Przecież wszyscy jesteśmy dziećmi

jednego Boga. On sam stworzył człowieka na Swój obraz i podobieństwo, dlatego więc nie skorzystać w pełni z tego wspaniałego dziedzictwa, skoro nasz Bóg i Ojciec jest Królem. Idąc tą drogą, każdy człowiek jest pochodzenia „Królewskiego” i ma ogromną wartość, choćby nie posiadał żadnych dóbr materialnych na tym świecie. Każdy powinien pamiętać, że pochodzi od Boga i do Niego powinien powrócić i cieszyć się z Nim w szczęśliwej wieczności.

Coraz rozumniej i ochotniej zaczynam dzielić ból Pana Jezusa, odczuwając faktyczny ciężar części Jego Świętego Krzyża, jaki przyjąłem na siebie w ramach rycerstwa. I tak największy ból przenika moje serce jeśli chodzi o brak czci i należytego szacunku dla Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Zaczęłam zwracać na to szczególną uwagę, gdy Pan Jezus pewnego dnia napomniał mnie w słowach przekazanych przez s. Z. Grochowską, abym przyjmowała komunię świętą w postaci klęczącej za każdym razem bez względu na warunki i pośpiech. Niedawno w naszej Parafii przeżywaliśmy Odpust ku czci Przemienienia Pańskiego.

To była cudowna Msza Święta z udziałem Grupy modlitewnej Św. Ojca Pio z ks. Liszką na czele. Tak wspaniałego kazania nie słyszałam od lat...

I wszystko było by wspaniałe, gdyby nie wielki smutek i niezrozumienie, które przeżywam prawie za każdym razem i wciąż na nowo, gdy tylko przystępuję do Komunii Świętej.

Tego dnia, klęcząc w oczekiwaniu na kapłana z Najświętszym Sakramentem, omal nie zostałam staranowana przez Panią z aparatem fotograficznym, która szybciotko podbiegła by przyjąć komunię bo prędko musiała biec dalej. Brak czci dla Pana Jezusa wywołał u mnie ogromny smutek. Jednak nie to było dla mnie najbardziej przykre, mianowicie bardziej przygnębił mnie widok Kapłana, który patrzył na mnie z niedowierzaniem, czy aby na pewno ja też do komunii?

To nie pierwsza taka sytuacja, bo już mi się zdarzało, że Kapłan po prostu mnie ominął i nie podał Najświętszego Sakramentu myśląc, że skoro klęczę to na pewno już jestem po Komunii. Nie da się opisać w słowach, co czuje się w takich momentach, dodatkowo widząc, że poza ołtarzem gdzie klęka się przy stopniu obowiązkowo, już prawie nikt nie przyjmuje Komunii w innej postaci jak na stojąco. Do rzadkości, kiedy ktoś pokłoni się, lub w biegu przyklęknie na jedno kolano.

Pewnego dnia podczas spowiedzi, wyznałam przed kapłanem że chcę z całego serca wyznać i przeprosić za wszystkie Komunie święte przyjęte niegodnie oraz w postaci stojącej. Na to ksiądz odpowiedział, że nie powinnam się

spowiadać z Komunii Świętej przyjmowanej na stojąco bo to jest norma. Jednak, ja czułam się winna przed Bogiem i chciałam to wyznać, choć wiem że w czasach obecnych przyjętą” normą” jest pozycja stojąca. Dodatkowo wtrąciłam spowiednikowi, że przyjmowanie Komunii Świętej na klęcząco jest wielkim życzeniem Pana Jezusa w szczególności na Czasy Ostateczne, gdyż Jego Najświętsze Ciało jest godne Najwyższej czci. Na to spowiednik odpowiedział, że jest co prawda zapis papieża,

w którym zachęca się do powrotu do przyjmowania Komunii na klęcząco, jednak jak spowiednik sam wyznał dla Niego jest wręcz gorszym, gdy widzi jak ludzie przeciskają się i tworzy się wielkie zamieszanie bo klęczący ludzie nie potrafią szybko wstać i blokują innych. Właśnie wtedy, po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, jakie szczęście mają Kapłani, mogąc przemawiać do ludu z ambony. Głoszą słowa, które biegną daleko w świat. Gdybym tak miała tę władzę i posłuch, jakże chciałabym powiedzieć całemu światu, żeby powrócił do starych prawd wiary, zasad kościoła 1000-letniego i oddawał cześć Bogu Najwyższemu w należytej, klęczącej postaci. Przecież to nasz Pan żywy i prawdziwy.

Gdy odeszłam od konfesjonału poczułam wielki smutek, niedosyt i do serca zamiast szczęścia wdał się niepokój. Wiem, że był to zamysł złego ducha. Od razu po spowiedzi starał się omotać moją osłabioną duszę która nie została zrozumiana i nie otrzymała światła którego tak bardzo oczekiwała, oraz chciał napędzić złych myśli przeciwko kapłanowi. Wówczas wspomniałam słowa Pana Jezusa przekazane s. Zofii:

*„Zwracam się do moich synów Kapłanów. Z wielkim bólem widzę, jak przez zarozumiałość, wygodnictwo, sprawy, którymi kapłani zajmują się niepotrzebnie – i dlatego nie mają czasu dobrze służyć Bogu, Kościołowi, ludowi, który w tych obecnych czasach tak bardzo potrzebuje pomocy kapłanów – upada kapłaństwo. Gdy kapłan siedzi w konfesjonale – zastępuje Mnie, Jezusa Chrystusa i ludzie wierzą, że Ja jestem w tym kapłanie. Dlaczego więc, moi synowie, nie pozwolicie Mi przez was mówić, a tylko swoim ludzkim rozumem dajecie wskazówki i pouczenia. One nie dają żadnej pomocy duszy. Jest wielu kapłanów, którzy pamiętają o tym i zdają się na Mnie i wtedy człowiek ma wsparcie, jakiego szuka. Kapłanie, nie czuj się wszechwiedzącym a bądź sługą tego, który jest na zewnątrz konfesjonału. Otwórz swe serce i umysł, aby Moje słowo i światło dotarło do duszy człowieka.”* 1

Pan Jezus prosi ażeby zdecydowanie nie potępiać takich Synów Bożych a jedynie modlić się za nich. Tak też postanowiłam, ofiarując przy tym

Komunię Świętą w intencji tego i jeszcze innego kapłana. Myślałam równocześnie o tych Prawdziwych Kapłanach, których Pan Jezus postawił na mojej drodze życiowej, którzy swoim życiem świadczą o Chrystusie i pozwalają, by Pan działał i przemawiał przez nich do ludu. W nich jest prawdziwa wiara i przyszłość Kościoła, a Pan Jezus uhonoruje ich zaszczytnym miejscem w Swoim Królestwie, gdyż pragnie mieć całe Królestwo kapłanów, a utrata duszy choćby jednego z nich zadaje Mu ogromny ból.

Po spowiedzi, tuż po przyjęciu Sakramentu odczułam w sercu natychmiastową ulgę i ukojenie. Nie modliłam się zbyt wiele, a starałam się jedynie skupić na obecności Pana Jezusa w moim sercu. Zrozumiałam że tylko przy nim moje serce jest bezpieczne, spokojne i pełne radości bo tylko On rozumie mnie od początku do końca. Zrozumiałam też, że gdy Pan Jezus jest w moim sercu tak godnie i gorąco przyjęty, nikt na świecie za żadne skarby nie zdoła mi go odebrać, choćby mi wyrwał serce, i tak nie miałby takiej mocy.

Pan Jezus wyraża swoje ubolewanie również nad niegodnym podawaniem Komunii Świętej jak na przykład na rękę, oraz podawanie Komunii przez tzw. Szafarzy świeckich. Nikt Poza Kapłanem, który do tego Dzieła został powołany nie jest godzien dotykać i podawać Najświętszego Ciała Pana Jezusa. Jest to wielką zniewagą.

<sup>1</sup> Z. Grochowska, u Źródeł Bożego Miłosierdzia, Nowy Sącz 2008, s. 91.

Podobnie jak sprawa Komunii Świętej, bolą mnie zawsze wszelkie przejawy obojętności i znieczulicy ludzkiej w wielu miejscach nie tylko w kościołach w stosunku do Pana Boga.

Tego lata wraz z moją małą rodziną w drodze na Puławy postanowiliśmy odwiedzić małe Miasteczko Kazimierz Dolny. Tam udaliśmy się na Górę Trzech Krzyży widoczną od każdej strony miasteczka. Po wyjściu na stromą górkę istotnie zobaczyliśmy 3 drewniane Krzyże umiejscowione na Górze ku czci tych, którzy pomarli na zarazę. Padliśmy z mężem na kolana by oddać cześć krzyżom i świętemu miejscu. Oprócz nas były tam wielkie ilości pielgrzymów i przejezdnych, niestety żaden z nich nawet nie przyklęknął na jedno kolano. Fakt faktem z góry rozpościerał się przepiękny widok na panoramę miasta i pobliskie okolice, który bardzo przykuwał uwagę, to też nie brakowało paparazzich którzy uwieczniali swoje i innych postaci poprzez przeróżne zdjęcia. Tuż za krzyżami jakaś zakochana para urządziła

sobie piknik, a kilka metrów dalej powstało wielkie śmietnisko, utworzone przez dopiero co odchodzących pielgrzymów. Byliśmy z mężem przerażeni, w smutku i zadumaniu oraz obawie o ludzką „ślepotę” i brak czci dla Boga uklękliśmy raz jeszcze na Anioł Pański, gdyż było to w godzinie 12:00 a następnie pośpiesznie zeszedliśmy do miasta.

Najbardziej przeraża mnie widok coraz bardziej opustoszałych Kościołów, i Pan Jezus w Tabernakulum, osamotniony i otaczany coraz mniejszą czcią, i płytką wiarą wchodzącą w styl „zachodni”. O gdyby tak każdy człowiek choć raz na jeden moment pomyślał o tym, kim rzeczywiście jest Bóg, i jakim pyłem my ludzie jesteśmy w stosunku do Jego Najświętszej Osoby, wówczas padłby na kolana i przeproszałby za wszelką oziębłość i obojętność względem Niego. Dziękuję Bogu, że w Swym Miłosierdziu zniżył się tak bardzo, i przyszedł do mnie samej. Przecież nie musiał. W taki sam sposób przychodzi do każdego człowieka, lecz nie zawsze jest zauważony, a czasem wręcz odepchnięty. Dlaczego tak bardzo zależy mu na każdym z nas. Zostawił nam pamiątkę swojego życia, Swej Świętej Męki i Zmartwychwstania. Pozostawił nam Swoją Matkę, jako wielki Dar Miłości, pozostawił Pismo Święte i Przykazania Miłości oraz wszelkie Prawdy Wiary. Mógłby teraz siedzieć i czekać na owoce tego Dziedzictwa. A mimo to nie czeka biernie. Nadal działa, nadal przychodzi, puka do zamkniętych serc, prosi. Nadal jest cichy, pokorny i Miłosierny.

Przychodzi do wielu i przekazuje w najprostszycy słowach jakich się da prośby o nawrócenie, i przyjęcie Jego Miłosiernej Miłości. Zaprasza do Swojego serca i ostrzega, że czas się już kończy.

Oddając cześć Panu Jezusowi, coraz lepiej zaczynam Go pojmować. Czuję, jak moje serce jest bliżej Niego, z każdym dniem coraz bardziej do tego stopnia, że wszelkie inne sprawy zeszły na dalszy plan. Już prawie nie pamiętam dawnego życia, ono bardzo się zmienia z dnia na dzień. Z Panem Jezusem w Trójcy Świętej i Matką Najświętszą zaczynam, kontynuuję i kończę każdy kolejny dzień mojego życia. To co było istotne do tej pory, a do niedawna oprócz rodziny było to rozwijanie mojej nowopowstałej firmy, przyjaźń i częste spotkania ze znajomymi, wyjazdy i załatwianie różnych spraw, teraz nie ma już takiego znaczenia. Mało tego, czuję jakby wszystko rozwijało się lepiej odkąd oddałam wszystkie swoje troski Panu Bogu. I tak ja zajmuję się Jego sprawami, a On moimi. Jestem Mu ogromnie wdzięczna, za wszystkich ludzi których mi zsyła, a w szczególności za mojego męża, który nie tylko doskonale mnie rozumie, jak również bardzo mi pomaga zarówno w kwestiach duchowych, jak i tych „przyziemskich” dzięki czemu dużo więcej czasu mogę poświęcić samemu Bogu. Bóg pozwala mi pojmować coraz

więcej Tajemnic, a w szczególności tę jedną wyjątkową, bo wszystko od niej się zaczęło, tę którą przed laty codziennie czytałam – „Tajemnicę szczęścia”. Teraz widzę to, co wtedy było dla mnie nie do odgadnięcia. W tamtej książeczce była mowa o „Szczęściu”, szczęściu prawdziwym, które Pan Bóg przygotowuje dla tych wszystkich, którzy gorąco Go miłują. Człowiek samodzielnie nie jest w stanie pojąć żadnej Bożej Tajemnicy. W tym celu potrzebna jest siła zawarta w mocy Ducha Świętego i prawdziwe światło, bez Tego poznanie wszelkich Tajemnic jest poza granicami ludzkich kompetencji.

W chwili obecnej dużo częściej niż kiedykolwiek przystępuję do sakramentu pojednania i pokuty, starając się jak najlepiej do niego przygotować i przepraszać przy tym za wszystkie niewłaściwe spowiedzi święte, do których podchodziłam zbyt pobłaźliwie i niedokładnie.

Zaczynam powoli rozumować na czym polega zagadnienie tzw. grzechu wielopokoleniowego i dziedziczenia grzesznych skłonności, które ciągną się za człowiekiem począwszy od najstarszych przodków. Grzech taki podobnie jak choroba fizyczna przechodzi tolerowany i pogłębiany z pokolenia na pokolenie powodując z czasem ogromne szkody. Na szczęście można z nim walczyć i to jak się okazuje nie dla samego siebie, ale dla swoich dzieci, wnuków i późniejszych pokoleń. Ważny jest moment, kiedy człowiek zdecyduje się przerwać ten łańcuch nieszczęść godzących w jego nieśmiertelną duszę. Wymaga to nierzadko uniesienia się ponad swoją osobowość, próbę przewyciężenia stałych cech charakteru oraz samozaparcia co oczywiście jest niesłychanie trudne ale wykonalne. Zbawienna jest przy tym nieustanna łączność z Panem Bogiem, prośby do Ducha Świętego o łaski, post oraz pokuta.

Niezwykle ważnym w tym momencie jest również pamięć o przodkach i wynagradzanie nie tylko swoich, jak również grzechów popełnionych w poprzednich pokoleniach. Jest to przede wszystkim wspaniałą lekcją pracy nad sobą.

Odkąd jestem Rycerzem, dużo więcej myślę o duszach czyścicowych, więcej staram się za nie wstawiać poprzez pokutę i modlitwę. Dopiero teraz pojmuję jak wielkie męki i udręki przechodzą, nie mogąc cieszyć się życiem wiecznym z Bogiem.

Kilka miesięcy temu miałam sen, w którym przybyła do mnie dusza nieznaną. Była bardzo zgnębiona i wymęczona. Widząc mnie przybliżyła się i oznajmiła mi nie pytając o nic, że muszę wziąć na siebie jej winy. Obudziłam się i uczułam na ciele ogromny ciężar i przerażenie. Zaraz po przebudzeniu,

świadomie zgodziłam się z życzeniem duszy i obiecałam jej pomoc kimkolwiek była.

Tego roku, w Alpach Francuskich doszło do katastrofy samolotu pasażerskiego w której wg danych zginęło około 150 dusz. Wiele źródeł podało do wiadomości, że było to umyślne spowodowanie tragedii przez młodego pilota. Słyszając wszystkie oskarżenia i ataki na tego człowieka, zasmuciłam się ogromnie zastanawiając się, czy ktokolwiek tak ochotnie modli się w intencji jego Duszy, jak ochotnie go oskarża. Pomyślałam, nie wiem do końca gdzie leży prawda w tej sprawie i pewno nikt z żyjących tego nie wie, lecz sam Bóg to wie i to wystarczy. Wówczas poprosiłam Boga, ażebym jeżeli to możliwe i o ile taka jest Jego Wola, mogła wziąć na siebie winy tego człowieka. Niedługo potem odczułam na sobie tak ogromny ciężar i ból że przez chwilę nie mogłam złapać oddechu ani się poruszać, niezwłocznie skierowałam do Boga modlitwy w intencji tej duszy. Jeszcze wiele dni po tym zdarzeniu miałam tę dusze w sercu i pamięci.

Pan Jezus pragnie zwrócić uwagę, aby być przygotowanym na spotkanie z Bogiem, ponieważ wielu ludzi w chwili obecnej ginie nagle bez pojednania. Wówczas ich nieprzygotowane dusze ogarnia ciemność a wiele z nich jest skazane na wieczne męki.

Należy obejmować modlitwą każdego dnia wszystkie dusze, które giną bez pojednania z Bogiem.

Służba u Pana Jezusa, oprócz wielu cudownych chwil i łask jakie spływają na duszę, wymaga wytrwałości i ogromnej pokory, by zahartować się w tej „walce” ze złem. Bywają momenty krytyczne, w których serce się gubi i doznaje udręki. Pragnę wyznać jak straszliwa ciemność dopadła moją duszę w dniu dzisiejszym. Boże, jak to możliwe, że po tak wspaniałych chwilach, i głębokich przeżyciach, dziś jestem bliska załamania. Wszystko zaczyna się sypać...Od samego rana słyszę przynaglenie do pisania, ten głos pojawia się cały czas. Mimo wszystko unikam tego bo mam ogromnie dużo pracy codziennej. Wprawdzie uklękłam do koronki, napisałam może jedno, dwa zdania ale jakoś tak wszystko idzie mi opornie, potem znów szybciotko wracam do zajęć. Głos nie daje mi spokoju, bo mam pisać.

Ja mimo wszystko to odkładam, bo na prawdę mam ogromnie dużo innej pracy i ciężko mi to ogarnąć. W pewnym momencie otrzymuje bardzo ważną informację. Dziś Pan Jezus po raz kolejny, i to bardzo dobitnie podkreślił mi, że niedługo będę musiała porzucić to wszystko w czym teraz żyje, dom, rodzinę i będę musiała pojechać w świat ażeby przygotować ludzi na Jego Powrót głosząc Jego Święte Słowa.

Dodaje, że moje życie stanie się ciężkie i bardzo radykalnie się zmieni, ale nie mam wyboru. Wprawdzie ofiarowałam Panu Jezusowi całą swoją wolę, serce duszę i ciało i jeszcze do niedawna było mi z tym jak w Niebie. Jednak dziś, jestem jak burza gradowa. Okropnie się buntuje. Właśnie teraz, gdy tak bardzo się zbliżyłam do Pana. To chyba największy kryzys od początku mojego rycerstwa jaki pamiętam i zarazem okropna kara. Boże, przecież mam męża, małe dziecko i tyle rozpoczętych spraw. Do niedawna jakoś to wszystko udawało mi się pogodzić z Rycerstwem tak że było to przewodnią sprawą mojego życia, jednak całkowitego porzucenia wszystkiego nie brałam pod uwagę. Gdyby tak miało być, Pan Bóg zapewne powołałby mnie do życia konsekrowanego, a nie do Małżeństwa. Nagle, jakby powróciłam do tego przyziemskiego świata, i zawładnęły mną wszelkie sprawy związane z codziennością. Zaczęłam się strasznie martwić. Do mojej głowy nagle napłynęło tyle niepokoju i okropnych myśli, że na prawdę nie umiem sobie z tym poradzić. Czyżby moja wiara była tak słaba? Wskazywałoby na to, że to wszystko co było do tej pory nic nie znaczyło. Pan Jezus uczynił mi tyle znaków, przekazał tyle słów, tyle razy dał mi odczuć swoją obecność, i otoczył tak cudowną Miłością, a ja w jednym momencie chcę się zamknąć w moim małym marnym i niewiele wartym w obliczu Czasów Ostatecznych świecie i odciąć się od tej Drogi i tych wszystkich Natchnień? Czyżby to światło, które zapalił Duch Święty zaczęło się wypalać? A może to nie dla mnie? Z wielkim trudem próbuje sobie przypomnieć wspaniałe chwile Rycerstwa, jednak bezskutecznie. Wszystko gdzieś uleciało. Nic nie powiedziałam mężowi, ale mój okropny choleryczny i pesymistyczny nastrój wyraźnie mu się udzielił, tak że po raz pierwszy od bardzo dawna pokłóciliśmy się bardzo poważnie. Nagle stanęłam jakby nad ogromną przepaścią bez żadnego innego wyjścia. Widzę wszechobecną

ciemność. Jakby tego było mało, to i te przyziemskie sprawy zaczęły się sypać jedna po drugiej. Coraz większe ataki ze strony nieprzyjaciół spowodowały bardzo trudną sytuację w firmie, sprawy związane z dopiero mającą się rozpocząć budową domu nagle zaczęły wymykać się spod kontroli, wszystko jest nie tak, oddała się i krzyżuje. Moi bliscy mnie nie potrafią zrozumieć i nie przyjmują do wiadomości tego co do nich mówię o Bożym Miłosierdziu i powtórным przyjsciu Pana, wyśmiewają a nawet ubliżają obawiając się czy to przypadkiem nie wpływ jakiejś sekty. Boże co za ból... Szczególnie teraz gdy stan mojego zdrowia znowu zaczął się pogarszać, rodzina obarcza winą za to moje posty twierdzą, że powinnam wziąć się do życia bo strasznie „zmarniałam”. Do wszystkiego jestem bardziej

przymuszana, bym lepiej zajęła się sprawami materialnymi i majątkowymi żeby nie została z tyłu.

W małżeństwach moich braci też jest wiele nie tak i widzę ogromne problemy, które w wyniku udziału złych mocy są czasem niemożliwe do przejścia. Wszystko się zbiegło w jednym momencie i runęło na mnie z taką mocą jakby było umówione.

Zaczynam łapać moje codzienne sprawy, którym dawno nie poświęcałam zbyt dużej uwagi, i próbuję je posklejać. Coś zaradzić, nie dopuszczając myśli że miałabym to wszystko porzucić. Nagle schodzę na ziemię i zaczynam żyć dawnym życiem. Kto mnie tutaj rzucił w tę ciemność? Czyżbym to wszystko zaniedbała? A co z moim rycerstwem? Przecież niczego nie chciałam zaniedbać. Oddałam się rycerstwu i żyłam tym na co dzień. I ono nagle okazuje się fikcją? Ja przeciwstawiam się woli bożej? I gdzie teraz szukać ratunku? Proszę Boga, żeby mnie nie opuszczał? Proszę, żeby to nie była prawda. Czas się kończy. Powrót Pana Jezusa jest bliski, a ja teraz mam wątpliwości i lęk, teraz, kiedy Pan Jezus jest już „we drzwiach”? Boże, tak dziś nie chciałam pisać...Miałam tyle pracy, a dziecko dawało się we znaki jak mało kiedy i jak tu się skupić? A jednak pisze i to tak, że nie da się szybciej. Bóg każe pisać co do słowa to co przeżywam. Tylko po co to komu? Takie ciemności? Wyrzuty sumienia nie dają mi spokoju. Jutro muszę się prędko udać do spowiedzi, bo sumienie nie da mi żyć. Na jakiego kapłana trafię? Czy znowu odejdę sponiewierana i jeszcze bardziej przygnębiona, czy Ty sam Panie Jezu zasiądziesz w konfesjonale? Błagam uczynić to i bądź tam bo szukam pomocy. Niech to będzie Ksiądz Jankowski, bo On pozwala Tobie przemawiać przez siebie i wtedy odchodzę od spowiedzi umocniona. Jak strasznie chciałabym mieć własnego spowiednika, któremu mogłabym powiedzieć o wielu rzeczach i spytać o wiele spraw, szczególnie w takim momencie. Boże nie pozwól żeby złe moce mną szarpały, proszę podaj mi Rękę, żeby się podniosła z tego ogromnego upadku. Jak mam służyć innym ludziom skoro jestem taka słaba i zrujnowana. A wydawało mi się, że już wszystko jest dobrze w moim życiu. Że Pan Jezus jest na pierwszym miejscu i zawsze tam pozostanie. Dlaczego nagle martwię się o firmę, moich kontrahentów, dom, pieniądze i inne rzeczy materialne. Czyżbym nagle wróciła do ziemskich bożków materialnych? Gdzie jesteś Panie Jezu? Tyle momentów w których współcierpiałam z Tobą i płakałam ze szczęścia, że jesteś tak blisko, a dziś leże sponiewierana i czuje się jakbyś się do mnie nie przyznawał.

Właśnie nawiązałam kontakt z Zarządem Rycerstwa w Kaliszu, że pragnę po półtorarocznej posłudze przystąpić do rejestru i otrzymać upragnioną **odznakę**

wykonanie, której zlecił Pan Jezus naszej założycielce S. Zofii Grochowskiej. A teraz się zastanawiam na co ta **odznaka** skoro jestem takim słabym rycerzem, o ile w Oczach Pana ciągle nim jestem. Pan Bóg nakazuje i powinnam przyjąć z miłością ten nakaz, bo obiecał że zawsze, gdziekolwiek by mnie nie rzucił los, On będzie szedł ze mną, choćbym w imię Jego miała stracić życie doczesne, a ja się opieram obawiam i jakbym mogła to przywiązałabym się grubą liną do mojego świata i tego co mnie otacza, żeby Pan Bóg mnie stąd nie ruszył. Jak bym miała opuścić swoją kochaną rodzinę. Nie wspomnę już o mojej mamie, która zawsze wszędzie do tej pory mi towarzyszyła. Nie przeżyłaby gdybym miała wyjechać stąd. Boże proszę, żebym mogła zabrać ze sobą chociaż mojego męża i dziecinę. Nie pozwól mi się z nimi rozstać. Przecież nie po to stworzyłeś małżeństwo, żeby je rozdzielać. To wbrew wszelkiej logice. Moje małe dziecko z trudem przeżywa krótkie kilkugodzinne rozstanie, gdy jadę na Msze Świętą do mojego bocheńskiego zgromadzenia w trzecią niedzielę miesiąca, a teraz miałabym ją zostawić nie wiadomo na jak długo i pojechać w daleki świat? Przecież to się mija z celem. Ja będę dbać o obce mi osoby i spędzać z nimi czas a moje ukochane najbliższe mojemu sercu osoby porzucę i pozostawię w tym trudnym świecie na pastwę losu, żeby się zagubiły?

Powiedziałeś mi nie dawno poprzez orędzia, że do tej rycerskiej walki nie wychodzi się na ulicę, że moją bronią jest różaniec i wystarczy mi mój dom i kościół, żeby pomóc Tobie w zdobywaniu dusz. Teraz nagle to za mało i muszę pojechać w daleki świat? Zalewa mnie nawał pytań. Gdzie miałabym pojechać? Kiedy? Jak mam się porozumiewać z tymi ludźmi. Znam zaledwie poza językiem polskim angielski i rosyjski. Co to w ogóle będzie? Dlaczego chcesz przewrócić moje życie do góry nogami? Czy to co robiłam do tej pory było złe? Nic nie warte? Dlaczego mam nagle wszystko porzucić? Nagle przypominam sobie sytuację

Apostołów Pana Jezusa, którzy musieli porzucić wszystko chcąc iść za Chrystusem. Ciągle to do mnie nie dociera. Gdzie będę mieszkać? Na jakich ludzi trafię? Kogo postawisz na mojej Drodze? Jestem tak słaba, grzeszna i co chwila choruję, że nie dam rade unieść tego ciężaru.

Do tego trzeba by być super mocnym, odważnym i niemal idealnym. Mam nauczać o Tobie i głosić Twoje przyjście, kiedy mam wątpliwości czy aby na pewno wiem o Tobie dostatecznie wiele? Czyżby to była wielka próba mojej wiary? Boże nie chce być jak Św. Piotr, który się Ciebie zaparł. Przecież Cię znam i wiem o Tobie tak wiele. Mało tego nie jest to wiedza wyuczona, a zdobyta sercem, poprzez ciężkie doświadczenia życiowe i stały kontakt z Tobą.

Powiedziałeś mi pewnego dnia że przygotowałeś mnie do tej Drogi, i że wybrałeś do tego dzieła między innymi mnie zanim mnie jeszcze powołałeś na ten świat. Mówisz, że widziałeś mnie przy swym krzyżu do końca i że nie odeszłam a wytrwałam przy Tobie. Nagle te słowa zaczynają nabierać nowego znaczenia. Czyżby Pan Jezus dawał mi do zrozumienia, że wszystko jest już przesądzone? Przecież On jedyny zna mnie i moje przeznaczenie. On już wie co będzie, a ja się tu płaczę i prowadzę wojnę z moimi myślami poprzez wewnętrzną gadaninę. O Jezu jak mi źle. Czuje się jakby ktoś zamknął mnie w ciemnym ciasnym pomieszczeniu, i nie wypuści mnie stamtąd dokąd nie podejmę sercem świadomej decyzji. Proszę Ojca Pio o pomoc, by wstawił się za mną i błagał o przymnożenie mi wiary. On jest wielkim wzorem, ciągle żywym w tym świecie i moim sercu. Często się mówi Pan każe, sługa musi. Jednak nie chcę, żeby to było na przymus. Przecież ofiarowałam Bogu całe swoje życie i pewnej pamiętnej Nocy z całym gorącym sercem zawierzyłam się Panu jako Rycerz, choć nie znałam swojej drogi, i nie miałam świadomości wielkości Krzyża jaki na siebie biorę. To co się dzieje obecnie w mojej duszy, jest to swego rodzaju upadek,

jednak Pan Jezus też upadał na Swej Krzyżowej Drodze. Z kolei On dźwigał ciężar całego świata, a ja wzięłam na siebie zaledwie maleńką cząstkę Jego Świętego Krzyża i mam takie trudności. Pomóż mi Panie Jezu umocnić się, bym Ci się zawierzyła z całą ufnością. Nigdy dotąd nie zawiodłam się na Tobie, i nie wyobrażam sobie swojego życia lepszego niż to, które do tej pory przeżyłam z Twojej Woli.

Boże pozwól mi przyjąć każdą kolejną wiadomość z Twoich ust, z taką miłością z jaką przyjąłem tę pierwszą, kiedy mnie powołałeś do tej niełatwej służby. Umocnij mnie swoją siłą i Miłością jaka płynie z Twojego zranionego serca. To Najgłębsze źródło miłości i Miłosierdzia z jakiego ludzka dusza może czerpać bez końca.

Powtarzam sobie słowa **JEZU UFAM TOBIE**, i zaczyna powracać Światło w mojej Duszy. Ta udręka trwała raptem kilka godzin, a mnie się zdaje że spędziłam w tym stanie całe wieki. O Jezu dziękuję Ci za miłość i zaufanie, którymi mnie obdarzyłeś, bo inaczej moje małe serce pogubiłoby się na dobre w tej trudnej Drodze. Pan Jezus poprzez słowa s. Zofii właśnie mnie upomniął, żeby moja miłość była wierna, ufna a nie chwiejna i obłudna. Kiedy w moim sercu jest On, moje serce jest spokojne i pełne miłości, a kiedy zbliża się nieprzyjaciel, wyraźnie czuję obecność złego ducha, w moim sercu zaczyna gościć lęk i niepokój, w jednej chwili zaczynam się martwić o moje życie codzienne i nastawiam się wrogo do bliźniego, który mógłby mi w jakikolwiek sposób zaszkodzić bądź coś zabrać. Pan Jezus i Matka

Najświętsza upominają mnie bym uciekała od tych negatywnych odczuć, bo są to bezpośrednie ataki zła, które krąży, by wyczuć moją chwilę słabości i zniewolić moją duszę. Teraz w sposób szczególny szatan próbuje mnie napadać, bo bardzo go złości moje zaangażowanie w sprawę Boże a w szczególności w Dzieło Miłosierdzia.

O Jezu jakże strasznie lękam się tych ciemności w mojej duszy. Przygniatają mnie bardzo, tak że chwilami wydaje mi się że już nie dam rade. Wówczas widzę swą ogromną nędzę wiele niedoskonałości i grzesznych skłonności, które wciąż prześladują moją duszę. Wciąż najgorsza jest moja nerwowość, która ciągle daje o sobie znać. Myślałam, że się już uwolniłam, niestety jednak walka wciąż trwa. I będzie trwać do ostatniej chwili, do ostatniego tchnienia. Kiedy mi się zdaje, że już udało mi się podźwignąć z jakiejś skłonności, niebawem pod wpływem słabości znów do niej powracam. I tak jeszcze kilkanaście tygodni temu wydawało mi się, że osiągnęłam już upragniony niespotykany spokój i stabilność, a to było moje pierwsze Prawdziwe spotkanie z Duchem Świętym w mojej duszy, i miałam nadzieję, że

ten cudowny stan będzie trwał w nieskończoność. Wiem, że z pewnością tak by było, gdybym bardziej się o te więzi z Duchem Świętym troszczyła.

Pan Jezus już się zbliża... A ja ciągle nie gotowa na spotkanie. O Jezu przebacz mi te moje słabości, bo brak mi sił.

**Jako Mały Rycerz Miłosiernego Serca Jezusowego, zostałam powołana do walki ze złem,** a więc muszę nieustannie zwalczać w sobie to zło każdego dnia, by wreszcie zwalczyć je do ostatka. Dzięki temu, widząc swoje słabości i podejmując z nimi walkę, mogę pomagać i innym ludziom w tej trudnej walce.

Boże jakie to ważne, żeby nie podchodzić nigdy pobłaźliwie do swej duszy, ażeby być bardzo krytycznym względem swojego sumienia. Każdy człowiek, kiedy upadnie powinien od razu się dźwigać, by nie tkwić w upadku. Poza Duszą Matki Najświętszej, każda dusza jest grzeszna, w grzechu poczęta. Najbardziej jednak grzeszą i błędzą te dusze, które wcale nie dostrzegają swoich grzechów, a widzą i podkreślają tylko grzechy innych. Boże pomóż mi bym zawsze surowo i krytycznie podchodziła do swej duszy, bym nigdy nie ustąpiła w kształtowaniu się i udoskonalaniu, bym była gotowa na spotkanie z Tobą.

Dzięki Ci Panie Jezu za Wielką Miłość Twoją, i wszystkie łaski których mi udzielasz, gdyby nie Ty, moje słabe serce już dawno by się załamało.

Nazajutrz po tym smutnym wydarzeniu, jakie miało miejsce w mojej duszy, pragnę się udać do spowiedzi Świętej, bo sumienie nie daje mi żyć. Mam nadzieję, że w konfesjonale zastanę Księdza Jankowskiego, bo jak dotąd tylko od spowiedzi przy Jego udziale odchodziłam umocniona. Na Mszy czekam cierpliwie na Kapłana. Oto nadchodzi, nie jest to Ks. Jankowski, jednak mam nadzieję że ten kapłan również zechce mnie wysłuchać i wesprze dobrym słowem w tej słabości. Efekt jest zaskakujący. Po wyznaniu grzechów Kapłan zadaje dosyć odbiegające od tematu pytania czy Kocham męża? Czy nie sprawia mi przykrości ból jaki mu zadają podczas kłótni i nieporozumień? Wyznaję, że oczywiście bardzo Go miłuję i właśnie w tym problem, bo słyszę słowa Pana Jezusa, i nie potrafię przyjąć do końca Jego

Woli, mam na myśli Boże plany o mojej misji i wyjazdach w dalekie strony i porzucenie dotychczasowego życia, i rodziny. A więc problemem nie jest tu jakieś małżeńskie niepowodzenie, a siła wyższa i Wola Boża która jest ponad wszystkim, której sama jeszcze do końca nie znam, a znam jedynie jej namiastkę. Ksiądz nadal kontynuuje swoje, i jakby mijamy się bo ja mówię o zupełnie czym innym a On o czym innym. Przez chwilę odczułam niepokój, czy w ogóle ta spowiedź ma sens? Po chwili zacznę wszystko pojmować.

Spowiednik wyjawia mi, że właśnie powierzono mu grupę Trudnych małżeństw, które napotkały na problemy życiowe i w zasadzie jakoś ciężko mu się w tym odnaleźć. Zastanawia się co do nich mówić, jak sobie z tym dobrze poradzić, tym bardziej że oprócz tego dodatkowo powierzono mu grupę młodzieży, a to z kolei inna historia. Widziałam, że ciężko mu to wszystko pogodzić. W pewnym momencie opowiadał mi o mnie i mojej misji do spełnienia w ramach rycerstwa. Kapłan nie mogąc tego do końca pojąć, mówi, że gdybym miała jakąś inicjatywę to można by się w jakiś sposób przyłączyć do grupy, może poprowadzić jakieś rozmowy, napisać e-mail. Wcześniej otrzymałam natchnienie, ażeby wziąć zapiski S. Zofii Grochowskiej ze sobą, mając nadzieję, że przekażę je Ks. Jankowskiemu przy spowiedzi, a On będąc otwartym na sprawy Boże rozpowszechni je dalej, i przede wszystkim On i inni Księża skupią się bardziej na głoszeniu Miłosierdzia Bożego.

Nie był to ksiądz Jankowski, jednak widać Pan Bóg miał swój plan i zesłał innego Kapłana, może tak właśnie musiało być. Bez zastanowienia dałam książki spowiednikowi, prosząc aby zapoznał się z przesłaniami, może tam znajdzie umocnienia dla siebie przecież Pan Bóg Miłosierny jest pomocny we wszystkich sprawach, dodatkowo mając nadzieję, że pomoże rozpowszechnić dzieło w naszej parafii.

Była to pierwsza spowiedź w moim życiu, gdzie bardziej to ja czułam się jak spowiednik, to bardzo nietypowe zdarzenie i dziwne uczucie. Może nie otrzymałam słów jakie chciałam usłyszeć, ale może przynajmniej w jakiś sposób umocniłam kogoś w potrzebie. Tylko Pan Bóg wie, w jaki sposób będzie wyglądać moja posługa, wszak pomoc Kapłanom i gorliwa modlitwa w ich intencji jest częścią mojego Powołania.

## 5. Rozważanie wstępne o Czasach Ostatecznych

Ostatnimi czasy otrzymałam łaskę poznać Rycerza Chrystusa Króla Adama z mojego Miasta Nowego Sącza, który to również niegdyś należał do Bocheńskiego Legionu Małych Rycerzy. Jak się okazuje, znał On osobiście naszą założycielkę S. Zofię Grochowską, i pomógł jej wydać jej zapiski w postaci książki „U Źródeł Miłosierdzia Bożego” o której już wcześniej wspomniałam. To kolejna niespodzianka i wspaniała wiadomość na mojej Drodze rycerstwa. Udałam się do brata Adama pewnego dnia, ażeby nabyć kilka tych książek i posłać je do ludzi, którzy w sposób szczególnie moim zdaniem powinni poznać, czego Pan Jezus żąda od świata na Ostatnie Czasy, mając tym samym nadzieję że przemówi do nich poprzez s. Zofię, tak jak przemówił pewnego dnia do mnie i wciąż przemawia, za każdym razem z tą samą mocą, kiedy tylko sięgam po te cudowne pozycje przesyczone tchnieniem Ducha Świętego. Spotkanie bardzo mnie uradowało. Przy tej okazji Brat Adam bardzo hojnie obdarował mnie innymi książkami, które wydał osobiście posługując się licznymi objawieniami i orędziami znanych świętych, błogosławionych.

Czytając jedną z tych pozycji, napotkałam na sprawę Intronizacji Jezusa Chrystusa na Króla Polski. Nigdy nie zagłębiałam się w ten temat widać moja wiara nie była na tyle głęboka, jednak w chwili obecnej postanowiłam sobie przybliżyć to dzieło z potrzeby serca. Moją uwagę zwróciła Postać śp. Rozalii Celakówny oraz ks. Tadeusza Kiersztyna związanych bezpośrednio z dziełem Intronizacji. Teraz lepiej niż kiedykolwiek zdaję sobie sprawę, jak istotne słowa przekazał Rozalii Pan Jezus w swych orędziach już lata temu mówiąc, o Polsce w obliczu Czasów Ostatecznych jako umiłowanym narodzie: „ *Trzeba ofiary za Polskę, za grzeszny świat(...), straszne są grzechy Narodu Polskiego. Bóg chce go ukarać. Ratunek dla Polski jest tylko w moim Boskim Sercu(...)* *Moje Dziecko! Za grzechy i zbrodnie popelnione*

*przez ludzkość na całym świecie ześle Pan Bóg straszną karę. Sprawiedliwość Boża nie może znieść dłużej tych występków. Ostoją się tylko te państwa, w których będzie Jezus Chrystus królował. Jeśli chcecie ratować świat, trzeba przeprowadzić intronizację(...) we wszystkich państwach i narodach na całym*

*świecie. Tu i jedynie tu jest ratunek. Które państwa i narody jej nie przyjmą i nie poddadzą się pod panowanie słodkiej miłości Jezusowej, zginą bezpowrotnie z powierzchni ziemi i już nigdy nie powstaną. Zapamiętaj to sobie, dziecko moje, zginą i już nigdy nie powstaną!!!(...) „Jest jednak ratunek dla Polski, jeżeli mnie uzna za swojego Króla i Pana w zupełności przez Intronizację, nie tylko w poszczególnych częściach kraju, ale w całym Państwie z Rządem na czele. (...)Pamiętaj, dziecko, by sprawa tak bardzo ważna nie była przeoczona i nie poszła w zapomnienie. (...) Intronizacja w Polsce musi być przeprowadzona.(...) To uznanie ma być potwierdzone porzuceniem grzechów, a całkowitym zwrotem do Boga (...). Tylko we Mnie jest ratunek dla Polski(...) jeśli Polska chce ocalić siebie, musi uznać Jezusa swym Królem w całym tego słowa znaczeniu poprzez Akt Intronizacji. Ma być on dokonany przez cały Naród, a w szczególności przez władze państwowe i kościelne, które w imieniu*

*Narodu mają wspólnie dokonać w sposób uroczysty tego Aktu. (...) Jasna Góra jest stolicą Maryi. Przez Maryję przyszedł Syn Boży, by zbawić świat i tu również przez Maryję przyjdzie zbawienie dla Polski przez intronizację. Gdy się to stanie, wówczas Polska będzie przedmurzem chrześcijaństwa, silną i potężną, o którą rozbiją się wszelkie ataki nieprzyjacielskie.(...) Trzeba wszystko czynić, by intronizacja była przeprowadzona. Jest to ostatni wysilek miłości Jezusowej na te ostatnie czasy!”<sup>2</sup>*

Zważywszy na ogromne zagrożenie i karę jaka zawisła nad całym światem, Polska może być ocalona i zbawiona oraz dotrzeć do chwalebego nastania Nowej Ery panowania Dwóch Najświętszych Serc Jezusa i Maryi by wspólnie z Nimi radować się i świętować w nowym świecie.

2<http://www.rozalia.krakow.pl/rc/-poslannictwo.htm>

Jest w tej sprawie wiele niedomówień, i niepotrzebnego zamętu, jak widać zle moce próbują bardzo w tym dziele przeszkodzić. Naród polski nie zdaje sobie sprawy, że chodzi o Osobę Najukochańszego Pana Jezusa Chrystusa.

Najistotniejszym jest, przede wszystkim wewnętrzna potrzeba każdego człowieka, aby przyjąć i uznać całym sercem i całą duszą Jezusa naszego Pana za Króla, i starać się aby to dzieło w taki sam sposób również przyjąć w rodzinie i w swoim otoczeniu. Wówczas dzieło Intronizacji ma wielką siłę i poparcie a poprzez to zostanie w pełni uznane przez władze kościelne i państwowe poprzez odpowiedni proces zawierzenia Narodu. Według słów przekazanych przez Rozalię Celakównę, właśnie tego pragnie Pan Jezus, całkowitego przyjęcia Jego Osoby i zawierzenia się jego Najświętszemu

Sercu, a nie jak twierdzą niektórzy tylko formalnego dokonania bezdusznego ogłoszenia aktu Intronizacji.

Z największą radością i ja zawierzyłam pewnego dnia swoje życie i całą siebie Najukochańszemu Panu, Królowi mojego serca umacniając się niesłuchanie.

Chcąc za wszelką cenę przyczynić się również do dodatkowego wspomnienia aktu Intronizacji na skalę Narodu Polskiego zaczęłam szukać u różnych źródeł informacji, napotykając między innymi na zgrupowania, w których poprzez listy poparcia można udzielić głosu w tej sprawie. Było by to wskazane, gdyby nie fakt że czasem takie zgrupowania dodatkowo poza upraszaniem samej Intronizacji chciałyby pozyskać jakieś dodatkowe poparcie dla innych spraw i pomysłów dorzucając coś pomiędzy wierszami. To nie w porządku względem Pana Boga, gdyż chodzi tu tylko i wyłącznie o Jego Świętą sprawę i nie powinny mieć miejsca żadne manipulacje ani dodatkowe korzyści dla poszczególnych osób czy organizacji.

Wielu obawia się, czy Stolica Piotrowa nas zrozumie? Ja zaś zastanawiam się po co tyle obaw, przecież to Dzieło samego Boga, Któż jak Bóg! Chciałoby się wykrzyknąć wraz ze Świętym Michałem Archaniołem. Gdzie nasza wiara? Jeżeli sam Naród Polski z serca i gorliwie przyjąłby to dzieło, to i z pozostałymi kwestiami nie byłoby problemów. Mało tego, jak obiecał sam Pan Jezus inne narody poszłyby w nasze ślady. Mamy przecież Matkę Naszego Pana Jezusa Chrystusa Królową Polski, niech będzie nam opieką i drogowskazem w tym Akcie. Jezus Miłosierny ukazał się naszej kochanej rodaczce Św. Faustynie z obietnicą, że iskra Bożego Miłosierdzia wyjdzie właśnie z Polski. Nie wspomnę już o samej Rozalii Celakównie, która odebrała dosłowne orędzie w powyższej sprawie. Zwieńczeniem tego przesłania niech będzie s. Zofia Grochowska umiłowana w oczach Boga Mistyczna Postać naszych czasów i wspaniała założycielka Naszego Legionu Małych Rycerzy Miłosiernego Serca Jezusowego. Czego chcieć więcej? W jaki sposób Pan ma jeszcze przemawiać, ażeby wreszcie został zrozumiany, a nie wciąż odrzucany. Czas do namysłu już minął, Pan Jezus wciąż Miłosierny, jednak odepchnięty nie będzie więcej czekać i odpłaci każdemu według jego uczynków. Proszę Boga o oświecenie dusz wątpliwych i upadłych, i tych które przez swoją pychę lekceważą objawienie Boże i dbają jedynie o własne sprawy.

Jezu Najmiłosierniejszy, jesteś Królem w moim sercu i mojej rodzinie. Wiem, że Twoim planom nic nie jest w stanie przeszkodzić, i pewnego Dnia Twoje Najświętsze Serce i Twojej Matki zatryumfuje ostatecznie na tym świecie, a w

szczegółności w naszym narodzie i objawisz Swoje Królestwo dla tych którzy oddają Ci wszystko i cierpią z powodu niezrozumienia wielki ucisk.

Kiedy na początku zadałam sobie pytanie dlaczego Pan Bóg powołał mnie do Rycerstwa i dlaczego w takim wieku, gdyż mnie i Rycerzy w moim zgrupowaniu dzieliła pewna różnica wieku w niektórych sytuacjach nawet kilkudziesięciu lat, nie zdawałam sobie sprawy że ten czas jest najbardziej odpowiedni. Początkowo, gdy bywałam słaba i czułam się zbyt grzeszna i ułomna by przyjmować do końca tak cudowną Wolę Bożą, buntowałam się że to nie jest sprawiedliwe, że ja na tym etapie życia mam przecież największe „urwanie głowy”: dopiero co założona rodzina, małe dziecko i myśl z czasem o kolejnym, rozwój życia zawodowego, zabieganie o dom i tysiące pomysłów na życie i jak z tym wszystkim pogodzić Rycerstwo?

Podczas gdy inne osoby w mojej grupie w większości to osoby na rencie i emeryturze z poukładanym życiem materialnym, dorosłymi dziećmi i praktycznie w stanie spoczynku.

Dopiero w chwili obecnej rozumiałam swój wielki błąd, krótkowzroczność, niesamowity egoizm i małośćkowość spowodowaną zabieganiem o sprawy świata doczesnego. Musiałam wiele odkryć i dojrzeć do pewnych spraw by pojąć powagę sytuacji. Rozumiałam, że potem może już być za późno. Nie będzie więcej czasu, bo czas powtórnego Przyjścia Pana Jezusa jest już bardzo bliski. Wszystkie znaki na Niebie i na ziemi na to wskazują, a mój Głos wewnętrzny, przemawia do mnie coraz odważniej i słyszę jego przynaglenia oraz napomnienia coraz częściej i wyraźniej. Pragnęłabym, aby ludzie częściej sięgali po Pismo Święte a przede wszystkim do stronic Apokilipsy Św. Jana i zrozumieli że czas nagli, a orędzia przekazywane z Nieba tym wybranym, jak min. S. Zofia Grochowska, Św. O. Pio, Św. Siostra Faustyna czy Rozalia Celakówna i wielu innych, są tylko wyjaśnieniem i przekazaniem w prostym języku słów Pisma Świętego by ludzie lepiej zrozumieli że nadszedł już czas.

Boże oświecaj każdą duszę na tym upadłym świecie i ratuj je wszystkie przed zagładą, by kto jeszcze może powrócił do Twego Ukochanego Serca, padł na kolana i błagał o litość.

Siostra Zofia Grochowska, czcigodna założycielka i opiekunka Legionu Małych Rycerzy MSJ przekazuje:

*”Zbliży się dzień, dzień Nawiedzenia, aby się dopełniło, że to dzieło o Miłosierdziu Bożym jest prawdziwe, bo w nim nie ma nic nieprawdziwego. Wszystko jest prawdą i wszystko zacznie się wypełniać. Bóg pragnie okazać Swoje Miłosierdzie dla upadłego świata. Ostatnia deska ratunku, jaka została:*

*to jest Miłosierdzie Boże. Zwróćcie się dzieci z całą ufnością i miłością do Miłosierdzia Bożego bo w nim jest ratunek. Oj biada wam, jak go nie uczycie.*”<sup>3</sup>

W tym momencie pragnę również przytoczyć słowa Św. Ojca Pio mojego ukochanego opiekuna duchowego, który to po swojej śmierci ukazał się jednej z uprzywilejowanych osób i rzekł:

*„Mój bracie! Oddaję Ci w testamencie, jako rzeczy najcenniejsze: Krzyż, Eucharystię, Niepokalane Serce Maryi, i także dusze, które trzeba ratować”.*

Dodał jeszcze: *„Radzę Ci i polecam ogłosić światu jeszcze dwa życzenia mające wielkie znaczenie dla osiągnięcia szczęśliwości niebieskiej.*

*1. Gdyby nam było danym wrócić na ziemię, to staralibyśmy się gorliwie wypełniać te małe i te wielkie straty czasu /naprawiać je/, któreście wy spowodowali swym złym zachowaniem, swoim grzesznym życiem. Bóg nie stworzył człowieka by się gubił w czasie, lecz by się w czasie i poprzez czas ratował, aby się mógł uświęcać celem osiągnięcia Ojczyzny Niebieskiej, która jest nam wszystkim przyobiecana. Czas stracony w grzechu jest tym, co powoli prowadzi duszę do piekła.*

*2 życzenie: Ukaż, że koniecznie należy żyć w obecności Bożej. Pan Bóg powiedział już do Abrahama, kiedy uczynił go Ojcem wszelkiego potomstwa: „żyj w obecności Mojej i bądź doskonały!”<sup>4</sup>*

3Z. Grochowska, u Źródeł Bożego Miłosierdzia, Nowy Sącz 2008, s. 67, 68.

4Przetłumaczono z pisma: Paris – Verlag. Oestfach 143, E. Ch. -1630 Bulle schweis/-Szwajcaria.

Trzy dni temu rozważałam zapiski o przekazach z Czyśćca i Piekła. Dusze obdarzone charyzmatem, w szczególności duszyczki dzieci nienarodzonych, przychodzą z zaświatów ażeby przekazać jak wygląda wieczność w różnych stopniach czyśćca. Dodatkowo są również dusze naznaczone w osobach jeszcze żyjących, które z Woli Boga zostały przeniesione do innego świata, najczęściej piekła, ażeby przeżyć choć po części męki bądź je ujrzeć i przekazać na tym świecie co czeka duszę w wieczności za nieposłuszeństwo Bogu. Czytając te słowa, wspomniałam dzienniczek Siostry Faustyny i jej relacji z wizji czyśćca, oraz wizję piekła objawioną przez Matkę Najświętszą Fatimskim Pastuszkom. Niczym, wręcz śladowym było moje doświadczenie które było mi dane przeżyć kilka lat temu w tarnowskim szpitalu, kiedy to Bóg ujawnił mi na moment rzeczywistość piekielną. To była wizja w najdelikatniejszej formie, jaką Bóg w swej łaskawości i wielkiej miłości raczył mnie obdarzyć ku przestrodze, by potrząsnąć moim grzesznym sumieniem.

Przez dwa ostatnie dni, kiedy rozważałam te zapiski czułam na duszy tak wielki ucisk i niewyobrażalny strach, o wszystkich ludzi, szczególnie o tych, którzy nie wierzą w życie pozagrobowe lub wcale o nim nie myślą. Kiedy Bóg wstrząśnie ziemią i nadejdzie Dzień Sądu, któż się ostoi?

Padam przed Jezusem Miłosiernym na kolana i proszę Go o litość.

O Boże nieskończony w swym Miłosierdziu, jakże to może być że wybrałeś moją grzeszną i ułomną duszę, do tak wielkiego dzieła jakim jest służba w Twoim Legionie Małych Rycerzy na Czasy Ostateczne. Jak mam prowadzić innych, oświecać i przekazywać im Twoje Święte Słowo, skoro zawsze byłam i nadal jestem grzesznikiem tak wielkim. Wówczas zdaję sobie sprawę ze wszystkich moich grzechów, nawet tych najdrobniejszych myśli i słów niegodnych popełnionych od dziecka, które w ten czas ciążą mi kamieniem. Jak mogłam obrażać Boga Stwórcę tak ciężko i tym samym narazić swoją duszę na taką nędzę. Zaraz potem otrzymuję natchnienie, ażeby sięgnąć do słów S. Zofii Grochowskiej naszej założycielki, co Pan Jezus i Matka Najświętsza chcą mi na to odpowiedzieć i jak zawsze otrzymuję słowa na które czekam:

*”Dzieci Moje, czyżbym was utraciła. Ja, Matka wasza, błagam nawracajcie się, bo czasu tak mało i grzechów tak wiele. Czy nie ma miejsca... w kościele... dla Syna Mojego...Podążajcie i za grzechy przepraszajcie i Miłosierdzia Bożego błagajcie. Miłością go swoją obdarzajcie, w nim ratunku szukajcie. Ja, Matka Bolesciwa, do nawracania was przyzywam. Kochać was nie przestałam i zawsze miłością was obdarzałam. Patrzcie na rany Mego Syna. Czyja to wina? Oddał wam wszystko, żeby być przy was blisko, krwią swoją zmazał grzechy wasze i to jeszcze za mało. Dzieci Moje Pan nadchodzi, czy czujecie trwogę.*

*Grzechy was przygniatają. Obudźcie się dzieci Moje, złóżcie serce i duszę w ręce Moje, a nie będziecie czuć niepokoju. Pozwól, abym o was się troszczyła i do Mego Boskiego Syna was zaprowadziła.”<sup>5</sup>*

5Z. Grochowska, u Źródeł Bożego Miłosierdzia, Nowy Sącz 2008, s. 51.

W dniu dzisiejszym po głębszej zadumie, lęku i smutku jakie było mi dane dzielić

z Panem z powodu rozmyślania o trudnych czasach i wieczności w ciągu ostatnich dni, nagle poczułam niezwykle ciepło w moim wnętrzu. Takie uczucie ogarnia mnie coraz częściej, odkąd ściśle łączę swoje życie z Duchem Świętym. W jednej chwili poczułam, jak wszystkie lęki i obawy odchodzą, a ich miejsce zajmuje pokój i niezwykła radość. Wiedziałam że Pan Jezus jest

przy mnie, tę obecność można odczuć niemalże namacalnie. Nie sposób tego oddać w ludzkich słowach. To prawdziwy balsam dla mojej zbolącej duszy. Jakże cennym by było, gdyby każdy człowiek choć jeden jedyny raz w życiu doznał takich przeżyć duchowych.

Wówczas całe jego życie zmieniłoby się niesłuchanie i otrzymałby siłę do życia w Bogu i z Bogiem. Już nie pamiętam, kiedy po raz ostatni odmawiałam Koronkę do Bożego Miłosierdzia z taką miłością, rozumnością i skupieniem.

I tak im więcej dziękuję i proszę Ducha Świętego o łaski dla siebie i innych tym więcej otrzymuję i widzę przemiany w życiu ludzi. W takich chwilach, Duch Święty lęk przemienia w pewność, i napełnia ogromną Miłością i Miłosierdziem bez których, jako człowiek grzeszny i słaby dawno bym się załamała.

Teraz liczy się dla mnie już tylko jeden fakt- Pan Jezus wkrótce powróci! Myślę już tylko, jak mu pomóc w Zbawczym Dziele jako Mały Rycerz i każdą chwilę staram się wykorzystać w tym celu jak najowocniej. Proszę Boga, abym potrafiła przyjąć Jego Wolę z największą pokorą i Miłością i dobrze ją wykonała, również poprzez wypełnianie wszystkich natchnień które od Boga pochodzą.

Pamiętajmy czas jest krótki! Kielich goryczy jest już przepełniony a Godzina Sprawiedliwości jest z każdą chwilą coraz bliżej. Nic, cokolwiek tutaj przekazuję, nie jest z mojej woli a z Przenajświętszej Woli Boga. Sama z siebie, pewnie nigdy nie zdobyłabym się na zapisanie tego wszystkiego. Swoje zapiski życiowe i przeżycia duchowe ubogacone fragmentami orędzi przekazanych przez współczesnych Proroków i pokorne Sługi Boże na polecenie Pana Jezusa, dla przypomnienia, by dobrze wykorzystać ten czas, który się już kończy.

Żyję w świadomości, że jestem jedynie narzędziem w Jego Świętych Rękach, które stara się pokornie choć czasem niezdarnie wykonać wszelkie polecenia. Jako dusza grzeszna, niedoskonała staram się wciąż pogłębiać Miłość do Boga i odkrywać Jego Niezgłębione Tajemnice, oraz przede wszystkim, raz jeszcze przypomnieć ludzkości że Powrót Pana Jezusa na ten świat jest już bardzo bliski. Zanim jednak ta Chwalebna Chwila Paruzji nastąpi, świat musi być oczyszczony, bo Pan nie może zstąpić w taką ciemność. Nastąpi Wielkie Ostrzeżenie, Sąd szczegółowy w którym każdy człowiek ujrzy swoją duszę, taką jaka jest na daną chwilę, oraz świat doświadczy mnóstwo udręki i kar dla napomnienia, aby każdy człowiek mógł odnowić swoją duszę i godnie się przygotował na spotkanie z Panem Jezusem.

Kto tego nie dostrzeże i nie uwielbi Boga Najwyższego oraz nie padnie do Jego Najświętszych Stóp, nie będzie oglądać Królestwa Bożego, przygotowanego tylko dla najwytrwalszych już tu na Ziemi. Wówczas będzie bezpowrotnie opętany złem, i w chwili końca Czasu zginie od tego czym walczył a jego dusza zajmie miejsce w wiecznym ogniu piekielnym.

Pan Bóg czyni Znaki Czasów Ostatecznych, zsyła kary i kataklizmy zabiera do wieczności coraz więcej ludzi w szczególności młodych, aby każdy kto pozostaje na tym świecie, właściwie rozpoznał ten Czas, oraz miał szansę na Nawrócenie. Tak jak Pan Jezus powiedział do Zofii Grochowskiej, przed końcem czasów, cała ziemia będzie ciężko doświadczana.

Pomijając huragany, powodzie i trzęsienia ziemi, które mają miejsce coraz częściej, i niosą za sobą inne kataklizmy, co daje się odczuć szczególnie w krajach wyspiarskich, dla opamiętania Pan Bóg rzuci na ziemię ogień. Ten ogień jest zaledwie małym symbolem tego, co ludzkość dopiero czeka jeżeli nie padnie do Stóp Miłosiernemu Bogu. Pan Bóg uderzy z wielką siłą na kraje, w których szerzy się najwięcej zła i nie docenia się Panowania Boga nad Światem. Ten rok jest wyjątkowo obfity w wysokie temperatury i suszę w naszym kraju. Niestety nie tylko my zmagamy się z klęską, bo i inne kraje oprócz nas doświadczają tego samego, tyle że z dużo większą mocą. Ziemia w niedalekiej nam Chorwacji zapłonęła tego roku od wysokiej temperatury.

Pan Jezus przekazał w orędziach Zofii, że Ameryka bardzo zubożeje w wyniku niepowodzeń i kataklizmów. To właśnie w chwili obecnej ma miejsce. Panująca susza i wysokie temperatury są powodem trwających od kilkunastu tygodni straszliwych pożarów, w wyniku których wielu już straciło, życie, zdrowie i dach nad głową. Dodatkowym utrudnieniem są coraz silniejsze wiatry, które wzmagają rozpowszechnianie się ognistych podmuchów. Walka z nadal nieopanowanym żywiołem jest niesłychanie kosztowna dla tego kraju.

Największą jednak udręką dla ludzkości są konflikty zbrojne, i wojny które różnią państwa na całym świecie coraz bardziej, w wyniku których obecnie mają miejsce wędrówki ludów.

Przemieszczanie ogromnych mas ludności, która nie może znaleźć schronienia i pożywiania powoduje coraz większy chaos, niepokój i podziały wśród wielu narodów. Istnieje duże zagrożenie III Wojną Światową, o ile ludzkość się nie podporządkuje.

Jest tak wiele krajów w których nie uznaje się Boga. Wiele jest miejsc na Kuli Ziemskiej, gdzie jeszcze Pana Boga ludzie nie poznali.

Wówczas obejmuję sercem i modlitwą wszystkie te dusze, by Bóg dał im poznać jak jest Miłosierny. Aby zobaczyli Jego Oblicze i poznali, że Ziemia po której stąpają i dobra z których korzystają są dziełem Jedyne Boga. Obejmuję sercem tych braci moich z drugiej półkuli z odległego wyspiarskiego kraju, których Bóg dał mi poznać, kiedy rozpoczęłam swoją działalność w firmie w zeszłym roku. Tam, choć chrześcijaństwo jest znane, jednak na wyspie w dużej mierze przeważają plemienne wierzenia w bóstwa przyrody i filozofię zwaną Kaitiakitanga. Owszem wiara w dary przyrody i głęboki szacunek do Matki Ziemi świadczą o niezwykłej naturze i bardzo przyjacielskim nastawieniu tych ludzi, jednak nie da się ukryć, że nie oddaje się tam należytej czci Panu Jezusowi i Matce Najświętszej, bo nie ma tam wzmianki o Ich Osobach.

W tym nieprzychylnym czasie jaki nastał, należy być bardzo ostrożnym, bo pojawia się wielu fałszywych proroków chcących przechytrzyć Pana Boga, tylko po to by zakłócić spokój duszy i zachwiać wiarę tych którzy pozostali wierni swojemu Bogu w Trójcy Jedynemu. Są takie dusze, które chciałby Pana Boga wręcz zdawałoby się zrzucić z Jego Tronu. Należy oddać się Stwórcy, zawierzyć Mu się z całą siłą, wówczas człowiek nie dozna zawodu, i z pewnością nie pobjądzi, bo Bóg jest jeden jedyny, który stworzył świat i ten świat w Swych Rękach trzyma.

Wielu, myśląc o chwilach grozy które miałyby opanować ziemię, pierwsze zastanawiają się nad sprawami materialnymi i pożywieniem, jak się zabezpieczyć. Nie należy się zbyt wiele zastanawiać, jak materialnie przygotować się na ten nieprzychylny czas, bo gromadzenie skarbów ziemskich na niewiele się zda, nie ma ono bowiem większej wartości w Oczach Boga, a wszystko w jednym momencie może runąć. Trzeba w sposób szczególny zastanowić się nad umocnieniem duszy, i podjąć wszelkie starania w kierunku nawrócenia oraz ratowania innych grzesznych dusz, bo z tego czasu każdy człowiek będzie bardzo skrupulatnie rozliczony. O tyle można zyskać zasługi, które przetrwają wszystko i zyskają na wartości u Boga, o ile człowiek podejmie pracę nad sobą i posłuży pomocą innym ludziom.

Na ratunek przychodzą nam dusze uwolnione z czyśćca i one mają moc wypraszać nam żyjącym wiele łask. Należy się za nie bardzo gorliwie modlić oraz prosić je o wstawiennictwo. Podobnie jak Błogosławionych, Świętych, Aniołów. W szczególności należy przyzywać do pomocy i obrony swojego Anioła Stróża oraz Świętego Michała Archanioła poprzez Jego potężny egzorcyzm. Największą naszą obroną jest Sam Pan Jezus i Matka Najświętsza, ich pomocy należy przyzywać w każdym czasie, a w szczególności, gdy dusza

jest atakowana przez napaści złych duchów, co w Czasach obecnych jest coraz częstsze.

Atakowane są dusze zarówno te oddalone od Boga, jak i te, które żyją z nim w ciągłej Komunii. Potrzeba nam się ciągle umacniać, aby nie upaść w tej ciężkiej walce dobra ze złem. Ażeby taka moc miała miejsce, należy wcielić w życie codzienne kolejne warunki i zasady postępowania ku chwale Bożej wspomniane stale w orędziach, choć dobrze nam znane, nie zawsze w pełni wykorzystywane, i rozważane: Korzystanie z Sakramentów Świętych, przede wszystkim Sakramentu Pojednania, oraz Komunii Świętej, jako największego Skarbu dla duszy. Post, pokuta (wyrzeczenie się do ostatka wygod i zachcianek), każda podjęta modlitwa (w szczególności Różaniec Święty, Koronka do Bożego Miłosierdzia – odmawiana przede wszystkim w godzinie Miłosierdzia Bożego 15:00, Wszelkie modlitwy za nieprzyjaciół, wrogów kościoła, zatwardziały grzeszników oraz dusze czyścicowe a także całe duchowieństwo. Odmawianie Nowenny ( W szczególności Nowenna do Bożego Miłosierdzia), a wszystko to ofiarowane jako przebłaganie o Miłosierdzie dla grzesznego świata i na złagodzenie Gniewu Bożego za pośrednictwem Matki Najświętszej), Noszenie sakramentaliów takich jak Krzyż Święty, Szkaplerz Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi oraz oddanie Najwyższej czci Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie, nadto służba bliźniemu i dzielenie się posiadanymi dobrami, gdyż żaden człowiek na świecie nie jest tak ubogi, żeby nie mógł się podzielić z drugim człowiekiem, choćby dobrym słowem. Nade wszystko całkowita ufność i zawierzenie się Miłosierdziu Bożemu, uczciwe życie z zachowaniem dekalogu. Niezmiernie ważna jest ofiara, czy to w postaci cierpienia fizycznego czy też duchowego. Wszystko to należy przyjąć w miłości i pokorze, jako wielki boży dar. Niesłuchanie ważnym jest, aby ciągle sięgać po Pismo Święte, Pan Jezus mówi, że łaską jest ratunek dla Polski poprzez Ewangelię i Jego Słowo głoszone przez Apostołów. Pan Jezus poprzez orędzia naszej założycielki prosi, aby w duchu jednoczyli się ludzie o dobrych sercach i czytali przez 10 dni po pół godziny Słowa Pisma Świętego, aby Słowo Boże zajaśniało nad Polską, gdyż fundamentem jest Ewangelia. Pan Jezus w dalszym ciągu działa poprzez słowo które stało się ciałem i zamieszkało wśród nas, wówczas lud zostanie obdarowany mocą zwycięstwa, aby się okazało że słowo jest nadal żywe.

Pan Jezus tak bardzo prosi, ażeby mówić otwarcie o jego rychłym powrocie i zanurzać siebie oraz całą ludzkość w Zdroju Miłosierdzia.

Nigdy nie osądzać i nie potępiać, bo tylko Bóg ma tę władzę. Człowiek jako pokorny sługa, chcąc się przysłużyć, powinien napominać bliźniego, widząc

że niewłaściwie postępuje by ten się opamiętał, oraz pomagać podźwignąć się z upadku. Nade wszystko powstrzymać się od popełnienia jakiegokolwiek grzechu w szczególności ciężkiego, nie ulegać pokusom i unikać zasadzek szatana.

Do niedawna wszelkie ataki na moją wiarę i rycerstwo od razu odpierałam obroną i oburzeniem. W chwili obecnej wszystko to staram się przyjmować z większą miłością i pokorą, bo zdaję sobie sprawę, że jest to miłe Panu Jezusowi. Jest to dla mnie wielkim cierpieniem z Miłości. Należy pamiętać że nie da się uniknąć takich sytuacji, w szczególności w dobie dzisiejszych czasów, gdzie zło rozszalało się na dobre. Przecież sługa nie może być większy od swojego Pana, jeżeli Jego prześladowano to i nas będą prześladować. Takie umartwienia są miłe Panu Bogu i bardzo łagodzą Jego gniew i przynoszą ukojenie Jego zbolałemu Sercu. Należy okazać siłę wewnętrzną i trwać nieugiętym oraz świecić jak pochodnia w ciemności Czasów Ostatecznych, by nieść Wiarę Nadzieję i Miłość duszom upadłym. Ważną sprawą jest by dawać przykład i świadectwo żywej wiary, wówczas pojawią się i inni którzy zapragną pójść tą Drogą Zbawienia. To jest wielką sprawą, która powinna zjednoczyć wszystkie dusze całego świata.

W dzisiejszych czasach, każdy człowiek powinien odpowiedzieć z pokorą na te kochające wezwania Miłości Bożej. Pod żadnym pozorem nie wolno lekceważyć orędzi oraz przynagień do modlitwy. Należy z wielką powagą przyjmować objawienia Matki Bożej o Czasach Ostatecznych, w szczególności te z jej ukochanych świętych miejsc jak Fatima czy San Sebastian de Garabandal.

Należy usłuchać głosu wołającej Matki, której łzy już nie wystarczają, by powstrzymać boską Rękę od uderzenia w niesprawiedliwy Świat. Matka Najświętsza wzywa do gorliwej modlitwy i pokuty jako ofiary za ginący świat. Od nas samych zależy na ile świat zostanie ocalony. Matka Boża zachęca do tego, by każdy człowiek z całą ufnością jak dziecko zechciał schronić się pod jej Niebieskim Płaszczem, by tam przetrwać ten czas grozy, oraz siłą swojego serca przyczynić się do pokonania wszechobecnego zła.

Trzeba bardzo wyraźnie podkreślić, że Męka Pana Jezusa nadal trwa. Wielu w to nie wierzy, i traktuje to jako wątek historyczny, symboliczny, po którym już dawno nie ma śladu, często traktując wiarę w Boga już tylko jako tradycję. W tych Czasach Ostatecznych Serca Pana Jezusa i Ukochanej Matki cierpią i krwawią bez miary za upadły świat. Wszystkie Święte Rany Naszego Pana nadal są żywe i sączą się, a w szczególności Rana Jego Serca, które zostało otwarte włócznią. Z niej wytrysnęły Woda i Krew, które płyną przez tyle

wieków dla Zbawienia ludzkości. Ta Rana jest naszą jedyną ucieczką do szczęśliwości wiecznej. To prawdziwa brama prowadząca do Nieba. Pan Jezus prosi, ażeby nieustannie uciekać się do jego Najświętszych Ran i Krwi bo te są jedynym ratunkiem dla świata grzesznego. Należy obmywać się we krwi wypływającej z Przenajświętszych Ran bo w nich jest źródło Miłości i Miłosierdzia dla uzdrowienia zbolącej duszy i ciała.

Kiedy Pan Jezus powróci powtórnie w Chwale, Jego Święte Rany zabliźnią się. Czas naszej ery bowiem dobiega końca, a po niej nastąpi nowa. Wówczas wszystko zostanie odnowione, i nic co jest skalane grzechem do nowej ery nie przejdzie. Z grzechów bowiem trzeba się będzie rozliczyć i srogo odpokutować. Każda dusza chcąc pójść na spotkanie z Panem, musi przyoblec się w białe szaty. Pan Jezus w Swym niezgłębnym Miłosierdziu dla swych umiłowanych dzieci przedłużył czas, aby wszystkie zdążyły się nawrócić. Pan Jezus prosi i przypomina, by najwięcej Go czcić w godzinie Miłosierdzia Bożego. Człowiek musi bardziej pojąć, jak ogromnym Skarbem jest modlitwa w godzinie 15;00. Żadna rzecz, żaden czyn, żadne słowo ani wykonana praca w tym czasie nie przyniesie takich korzyści, jakie przynosi Koronka Do Bożego Miłosierdzia w tym czasie. Pan Jezus napomina by wówczas pozostawić na moment wszystkie sprawy i zanurzyć siebie i cały świat w Niezgłębnym Miłosierdziu. Wówczas spływają łaski niepojęte na dusze modlące się i na całą ludzkość, tak że dokonują się wielkie rzeczy.

Dodatkowo, należy gorąco zachęcać innych do ufności w Miłość i Miłosierdzie Boże.

Życie w miłości jest życiem doskonałym. Miłość jest potężną bronią i lekiem na wszystko. Żadna chwila spędzona w miłości nie jest zmarnowana przez człowieka. Miłość jest również formą modlitwy. Potrzeba wiele miłości w życiu codziennym, w szczególności w czasie obecnym. Okazywanie miłości Panu Bogu, to okazywanie miłości bliźniemu. W tym zawarty jest wielki sekret. Miłość to nie tylko odpłacanie kochaniem za czyjeś kochanie.

Miłość to również poświęcenie się dla kogoś, czasem nawet za cenę własnego życia.

Jednak Miłość ma wiele wymiarów, a już najważniejsza jest ta Miłość ofiarowana komuś, od kogo człowiek jej z powrotem nie otrzyma, a więc miłowanie swoich nieprzyjaciół bezinteresownie pomimo krzywdy, jaką nam wyrządzają. Z taką miłością związane jest również przebaczenie. Taka miłość ma ogromną wartość w oczach Boga, bo gdy miłuje się nieprzyjaciela, miłość jest tak silna że zło musi ustąpić. Pan Jezus formę miłowania najpiękniej ujmuje w przykazaniu Miłości.

Matka Najświętsza woła o Miłość, przy każdym objawieniu, w różnych miejscach na ziemi. Prosi Ona o Miłość czystą i prawdziwą, gdyż wielu kocha ją miłością fałszywą i znieważającą, jakby była tylko figurą. Przypomina, że jest Ona Matką nie tylko naszego Kochanego Pana, ale również naszą Matką, żywą Matką z duszą i ciałem, która bardzo nas kocha. Pan Jezus ofiarował nam Swą Matkę z Krzyża, przez co okazał jak bardzo nas miłuje i traktuje na równi ze sobą samym. To Największy Dar i Duchowe dziedzictwo, jakie mogliśmy otrzymać.

Wiele zalet miłości uwzględnia również pierwszy List Świętego Pawła Apostoła do Koryntian:

*„Bracia i Siostry: Starajcie się o większe dary: a ja wam wskażę drogę jeszcze doskonalszą: Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brząca. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką możliwą wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje... ”.* 6 1 Kor 12, 31 - 13,8a

Największym jednak ludzkim dowodem Miłości do Pana Jezusa jest przyjęcie cierpienia jako cząstki jego Świętego Krzyża.

Dziś jest piątek. Poza Dniem Pańskim, to dla mnie najważniejszy dzień w tygodniu.

Ten dzień zawsze staram się czcić w sposób szczególny. Właśnie tego dnia zachowuje ścisły post rycerski, ze względu na cześć Męki Pana Jezusa. Wiele razy w życiu w tym właśnie dniu tygodnia Pan Jezus pozwolił mi poznać wiele Swych Tajemnic poprzez niezwykle doświadczenia, oraz doznać wspaniałych chwil, między innymi cudów przemiany ludzkich serc i nawróceń oraz prawdziwego przebaczenia w mojej rodzinie, tak że osoby które były mi wrogie, w chwili obecnej są mi prawdziwą podporą i przychodzą mi z duchową pomocą zupełnie nieproszeni, gdy bardzo tego potrzebuje.

Dzisiejszej nocy obudził mnie ból w dłoniach i przenikające gorąco. Obudziłam się i zobaczyłam całe moje ciało a w szczególności dłonie pokryte czerwonymi plamami. Dłonie bolały i kuły ale najgorsza była straszliwa opuchlizna, która pojawiła się nagle, tak że nie mogłam ruszyć dłońmi z trudem i bólem mogłam wykonywać najprostsze czynności.

Cierpienie w połączeniu z postem sprawiły, że przed południem bardzo osłabłam. Udałam się do lekarza, choć na dzień dzisiejszy już nie powinnam tego robić, bo Pan Jezus prosi żebym zdała się na Jego wolę, ponieważ sam uzdrowi moje ciało kiedy uzna że przyszedł czas. Wszystko powinnam przyjąć z pokorą i nie szukać pomocy wśród ludzi a jedynie u Boga.

Lekarz z przerażeniem stwierdził, że nie może rozpoznać, co to za choroba, zaleca leki ale radzi się udać do szpitala. Powróciłam natychmiast do domu i skupiłam się na rozważaniu słowa bożego by się umocnić. Prosiłam Boga, ażebym zachowała na tyle sprawności w palcach dłoni, by pozwolił mi chociaż odmawiać różaniec. Po pewnym czasie pod natchnieniem usiadłam żeby napisać parę słów. Bogu dzięki mogę te słowa przelać na papier w formie elektronicznej, co w chwili obecnej jest bardziej wykonalne, a niżeli pisanie przy użyciu pióra. Ofiarowałam to dzisiejsze cierpienie Panu, jako upamiętnienie Jego Świętej Męki.

Człowiek musi pamiętać, że gdy cierpi, wówczas sam Pan Jezus się nad nim pochyla i stanowi umocnienie. Trzeba mieć taką świadomość i czerpać z tego siłę. Czasami, cierpienie zdaje się nie do zniesienia, a jednak Pan zsyła człowiekowi tyle cierpienia, ile ten jest w stanie udźwignąć. Nigdy ponad siły. Po tym dusza doświadczy wielkości Miłości Bożej, im więcej będzie poddawana cierpieniu.

Przepięknie o cierpieniu mówi Św. Siostra Faustyna w Swym dzienniczku:

*„Aniołowie, gdyby nam zazdrościć mogli, to by nam dwóch rzeczy zazdrościli: - pierwsze – to jest przyjmowania Komunii Świętej, a drugiej – to jest cierpienia”.*<sup>7</sup>

<sup>7</sup>Dzienniczek Siostry Faustyny, zeszyt VII, przygotowanie do komunii świętej, (Dz 1804).

Cierpienie przyjęte z miłością, i pełną świadomością, ofiarowane Bogu ma ogromną moc, kształtowania duszy, zwalczania zła, a nawet ratowania dusz ginących.

Wielkie znaczenie cierpienia z Miłości i udział w Zbawczym Dziele Naszego Pana, pozwolę sobie na zakończenie tego wstępnego rozważania wyrazić słowami pieśni pasyjnej:

*„Zbawienie przyszło przez Krzyż,  
Ogromna to Tajemnica  
Każde cierpienie ma sens,  
Prowadzi do pełni życia  
Jeżeli chcesz mnie naśladować  
To weź swój krzyż na każdy dzień  
I chodź ze mną zbawiać świat  
W kolejny już wiek”*

Niech będzie chwała i cześć Bogu Najwyższemu i Matce  
Najświętszej.

Króluj nam Chryste!